

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR

POLONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXIX

KWIECIEŃ

2024

NR 4

str. 4

PRIMA APRILIS

bo się
pomylił!

str. 5

Otoczone i osaczone przez Rosję
Siostry Pasiecznik o wyrastaniu
w polsko-ukraińskiej rodzinie w ZSRR



20 projektów trzydziestoletniego Klubu Polskiego

Trzydziestolecie Klubu Polskiego to w tym roku najważniejsze wydarzenie dla słowackiej Polonii. Oprócz niego zaplanowano też blisko 20 projektów koncertowych, filmowych, wydawniczych czy integracyjnych, które będą mogły się odbyć przy wsparciu Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych.



Nie znamy jeszcze stanowiska Funduszu, które projekty zyskają dofinansowanie, ale dzielimy się z Państwem naszymi planami. W styczniu tego roku Klubowi stuknęło 30 lat, jednak koncert galowy z tej okazji zaplanowano na jesień. Dziś jeszcze trudno mówić o wysokościach dotacji, a także od efektów rozmów z potencjalnymi sponsorami, których Polonusi pilnie poszukują.



I w tym roku nie powinno zabraknąć znanych i lubianych przedsięwzięć, które na stałe wpisały się w kalendarz słowackiej Polonii. Pierwsze z nich to zaplanowany na 30 maja – 2 czerwca zjazd polonijny w Kočovcach, połączony z obchodami Dnia Dziecka.

Z kolei tygodniowy obóz artystyczny dla dzieci „Krok za krokiem w kierunku sztuki” ma się odbyć w terminie od 13 do 20 lipca na Liptovie.

Integrujące imprezy zaplanowano także w ramach znanych i lubianych formatów – do nich należą spotkania bożonarodzeniowe na Poważu i w Koszycach, imprezy pod hasłem „Chleba

naszego powszedniego” czy „Dni polskiego folkloru, przyjaźni i współpracy” – oba wydarzenia na Poważu. Nowością w tym regionie ma być „Dzień polskiego filmu”, a także wydarzenie z okazji 600. rocznicy kościoła w Vadovciach. W planach klubowych nie brakuje też koncertów. Jeden z nich powinien się odbyć w Warszawie, drugi, przedstawiający materiał muzyczny z płyty „Za górami, za lasami, za Tatrami”, w Koszycach. Koncert ten ma być zarejestrowany, a potem prezentowany w radio, podobnie jak to było w przypadku materiału muzycznego z dwóch poprzednich płyt: „Tu i tam” i „Bardzo ważna rzecz”.

Przypomnijmy, że Klub Polski przygotowuje także serie różnych podcastów, które dotyczą nie tylko tego, co polskie i słowackie – są to także opowieści Polonusów z różnych podróży wakacyjnych, które mogą umilić słuchaczom letnie dni. Nie zabraknie też cyklu „Poznajmy się, proszę”. W pierwszym tegorocznym odcinku, który miał miejsce w marcu, przedstawiliśmy słowackie autorytety polskiego pochodzenia: politologa i historyka Juraja Marušiaka oraz socjologa Michała Vašeckę. W drugim, jesiennym odcinku jego gospodyni i moderatorka Małgorzata Wojcieszńska planuje spotkanie z osobami, które fascynuje Słowacja (szczegóły jeszcze są opracowywane).

Ostatnim wydarzeniem, zamykającym rok, będzie jak zawsze wystawa z cyklu „Sztuka z naszych szeregów”, prezentowana w Instytucie Polskim w Bratysławie. W tym roku ma to być prezentacja twórczości Magdaleny Anny Jančurovej z Bańskiej Bystrzycy, która połączy graficzną twórczość z twórczością w srebrze, a wszystko to okraśli własną poezją.

Poza tym podczas całego roku realizowane są projekty medialne, takie jak wydawanie miesięcznika „Monitor Polonijny” czy prowadzenie strony internetowej www.polonija.sk.

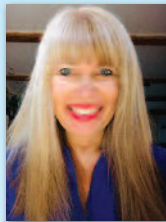
Oprócz wyżej opisanych Klub Polski



realizuje też inne projekty, jak nauczanie języka polskiego najmłodszych w ramach działalności Klubu Małego Polaka w Bratysławie. W różnych miastach, gdzie działa Klub Polski, odbywają się też spotkania niskonakładowe, niewymagające specjalnych dotacji lub wspierane z innych źródeł, np. lutowy bal przebierańców dla dzieci w Bratysławie. W styczniu odbył się też koncert polskich i słowackich kolęd.

W sumie na dofinansowanie ze słowackiego Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych czeka aż 19 projektów. Ich realizacja zależeć będzie od wysokości dotacji, które Klub pozyska w tym roku. **RED.**





SPIS TREŚCI

Czy można coś nowego napisać o świętach, które powtarzają się co roku? Oczywiście, że można, tym bardziej, że tegoroczna Wielkanoc jest szczególna, bo w lany poniedziałek przypada także prima aprilis. I temu tematowi poświęcony jest artykuł otwierający kwietniowy numer „Monitora“ (str. 4), zamykają go – oczywiście, jakże by inaczej – wspaniałe wielkanocne inspiracje kulinarne (str. 32). O świętach swoimi spostrzeżeniami dzieli się też bohaterka rubryki „Rozmowy z Niną“ (str. 19). Motywów wielkanocnych dopatrzą się Państwo także w rubryce „Z naszego podwórka“ (str. 10).

O świętowaniu, ale dotyczącym jubileuszu Klubu Polskiego, mowa w rubryce „Piękny trzydziestolatek“ - w tym numerze wspomnienia Zbigniewa Stebla (str. 30).

Autor naszej muzycznej rubryki idzie jeszcze bardziej w przeszłość i wspomina początki kariery Martynty Jakubowicz (str. 22).

W czasie przeniesiemy się też dzięki rozmowie z artystkami z polsko-ukraińskiej rodziny, które opowiedziały, jak wyrastając w Związku Radzieckim, były osaczone wszystkim, co rosyjskie. Mowa o wybitnych siostrach Oldze i Natalii Pasiecznik, które udzieliły nam wywiadu, będąc w Bratysławie w czasie drugiej rocznicy ataku Rosji na Ukrainę (str. 5).

W czasie przeniesiemy się też dzięki recenzji filmowej – tym razem dotyczy ona serialu „Rojst Millenium“ (str. 24).

A może są Państwo ciekawi szeptu kamieni? Taki intrygujący tytuł nosi artykuł z rubryki „Słowackie perełki“, w którym autorka zaprasza do... Czy zgadną Państwo, dokąd? (str. 25).

Oprócz wyżej wymienionych artykułów w numerze sporo innych z lubianych przez Państwa rubryk.

Życzę wspaniałych świąt Wielkiej Nocy!

W imieniu redakcji

M. Wojcieszńska

Prima aprilis, bo się pomylił! 4

Z KRAJU 4

WYWIAD MIESIĄCA

Otoczone i osaczone przez Rosję Siostry Pasiecznik o wyrastaniu w polsko-ukraińskiej rodzinie w ZSRR 5

Z NASZEGO PODWÓRKA 9

Ernest Bryll – wiecznie żywy 16

Kościół, w którym kłękają nawet ateści 18

ROZMOWY

NA TEMAT SPORTOWY

Jeszcze o nich usłyszymy! Wschodzące gwiazdy sportu 20

ROZMOWY Z NINĄ

Nudno-adrenalinowe opowieści 21

CZUŁYM UCHEM

Wyjątkiem była ona - Martyna Jakubowicz! 22

BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI

Wyśpiewaj marzenia 22

KINO-OKO

„Rojst Millenium” 24

SŁOWACKIE PEREŁKI

Szept kamieni 25

KRZYŻÓWKA 26

RETROHITY

Spienione wspomnienia 27

Wrócił Schengen na polsko-słowacką granicę 28

OGŁOSZENIA 29

PIĘKNY TRZYDZIESTOLATEK

„Nie da się być Polakiem tylko co jakiś czas” 30

MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI

Ree... co? Recykling! 31

PIEKARNIK

Wielkanocne delacje 32

ŠÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszńska • REDAKCJA: Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska KORESPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smolińska
TRENČÍN: Aleksandra Krčeň • JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POĽŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszńska
GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKLADAJÚCA ŠÉFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • VYDAVATEĽ: POĽSKÝ KLUB
ADRESA: Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • IČO: 30 807 620 • KOREŠPONDENČNÁ ADRESA: Małgorzata Wojcieszńska, Senecká 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08
ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné

• Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024”.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorarów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013

Wydane 26. 3. 2024



Co mają wspólnego obchodzony w Anglii Dzień Głupców, we Francji Dzień Kwietniowej Ryby czy na Litwie Dzień Kłamstwa? Wszystkie obchodzone są 1 kwietnia i nawiązują do znanego w Polsce i innych krajach *prima aprilis*.

Tego dnia ludzie robią sobie wzajemnie dowcipy i psikusy, celowo wprowadzają w błąd, starają się by inni uwierzyli w nieprawdziwe informacje, a dobry humor i żarciki są wręcz wskazane. W tym roku *prima aprilis* wyjątkowo przypada w Poniedziałek Wielkanocny, zwany lanym poniedziałkiem, co oznacza, że będzie się działo!

A skąd w ogóle wzięła się tradycja *prima aprilis*, która istnieje w większości krajów europejskich oraz w Ameryce Północnej? *Prima aprilis* to po łacinie 'pierwszy kwiecień'. Żart z tego dnia wspominają francuskie źródła z 1508 r., natomiast w źródłach nieirlandzkich pierwsza wzmianka o tym zwyczaju pochodzi z ok. 1560 r. Jednak początki *prima aprilis*, sięgającego różnych kultur i tradycji, mają o wiele starsze pochodzenie. Uważa się, iż zwyczaj ten wywodzi się z praktyk starorzemskich. Niektórzy twierdzą, że ma związek z rzymskimi *Cereailiami*, obchodzonymi na początku kwietnia na cześć bogini *Ceres*, która według legendy została wyprowadzona w pole, gdy poszukiwała porwanej córki,

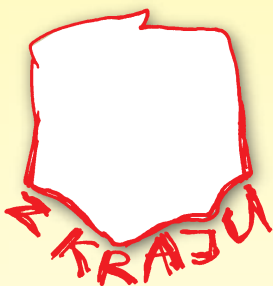


bowiem przechodnie, których pytała o drogę, wskazywali jej zły kierunek. Greckim odpowiednikiem *Ceres* jest *Demeter*, która na początku kwietnia, poszukując porwanej *Persefony*, kierowała się echem głosu córki, które ją zmyliło i zwiódło.

Prawdopodobna wydaje się również wersja, że obyczaj ten wywodzi się od starorzemskich *Veneraliów*, obchodzonych 1 kwietnia z okazji święta *Venus*, kiedy to dozwolone były żarty i wygłupy, a mężczyźni przebierali się

w damskie szaty, zakładali peruki i tańczyli na ulicach. Z kolei w wielu krajach Europy wierzono, że pierwszy dzień czwartego miesiąca roku to czas, kiedy duchy zaczynają się mścić na żywych i sprowadzają nieszczęścia. Dzień ten wiązano z *Judaszem Iskariotą*, który urodził się pierwszego kwietnia i dlatego kojarzono go z kłamstwem, obłudą, fałszem i nieprawdą. Do Polski *prima aprilis* dotarł z Niemiec w XVI w. Ciekawostką jest, że w Hiszpanii i Ameryce Łacińskiej jego odpowiednikiem jest katolickie Święto Świętych Młodzianków, Męczenników, inaczej Dzień Świętych Niewiniątek (*Día de los santos inocentes* lub *día de los inocentes*), obchodzone 28 grudnia.

Prima aprilis to dzień, w którym oprócz robienia przeróżnych dowcipów i naigrywania się z innymi, opowiada się zmyślane historie. Tego dnia w mediach pojawiają się absurdalne informacje, a w prasie fałszywe artykuły, które później okazują się *prima aprilis*owymi żartami. Do historii przeszedł psikus, który miał miejsce w latach 60. ubiegłego wieku w szwedzkiej telewizji publicznej, kiedy to TV była jeszcze czarno-biała. W dniu 1 kwietnia 1962 r. w przekonujący sposób podano informację jakoby po założeniu na telewizor nylonowej pończochy można odbierać TV w kolorze.



10 marca zrealizowany w koprodukcji brytyjsko-polsko-amerykańskiej film „STREFA INTERESÓW” *Jonathan Glazera* otrzymał dwie statuetki Oscara: za najlepszy dźwięk (*Tarn Willers* i *Johnnie Burn*) oraz za pełnometrażowy film międzynarodowy. Obraz opar-

ty na powieści *Martina Amisa* pokazuje codzienne życie niemieckiego nazistowskiego komendanta *Auschwitz* *Rudolfa Hoessa*, który wraz z żoną stara się zbudować wymarzone życie w willi, mieszczącej się w strefie niemieckiego obozu koncentracyjnego *Auschwitz*. Autorem zdjęć do filmu jest *Łukasz Żal*, nominowany do Oscara za zdjęcia do filmów „*Ida*” oraz „*Zimna wojna*”, a jednym z producentów *Ewa Puszczyńska*, która też współtworzyła „*Idę*” i „*Zimną wojnę*”.

11 marca prezydent *Andrzej Duda* podpisał postanowienie O ZARZĄDZENIU WYBORÓW posłów do Parlamentu Europejskiego na niedzielę 9 czerwca 2024 r.

12 marca prezydent *Andrzej Duda* oraz premier *Donald Tusk* spotkali się w Białym Domu z prezydentem USA *Joe Bidenem*. Do spotkania doszło w 25. ROCZNICĘ PRZYSTĄPIENIA POLSKI DO NATO. To było pierwsze wspólne spotkanie polskiego prezydenta i premiera z amerykańskim przywódcą. *Joe Biden* zapewnił podczas spotkania, że zaangażowanie Ameryki w Polskę jest żelazne. Zawsze mówimy, że atak na jednego z sojuszników jest atakiem na nas wszystkich - oświadczył. Według prezydenta *Dudy* rozmowy w Białym Domu przebiegły w podniosłej i miłej atmosferze i dotyczyły bezpieczeństwa, w tym sytuacji w naszej części Europy oraz sytuacji wojennej na Ukrai-

nie. W ocenie *Donalda Tuska* jedność poglądów w trakcie rozmów przy stole była „imponująca”.

15 marca w Berlinie odbyło się spotkanie TRÓJKĄTA WEIMARSKIEGO z udziałem kanclerza Niemiec *Olafa Scholza*, prezydenta Francji *Emmanuela Macrona* oraz polskiego premiera *Donalda Tuska*. Szef polskiego rządu poinformował o nagłym spotkaniu w formie Trójkąta Weimerskiego po rozmowach w Białym Domu z prezydentem USA. Rozmowy w Berlinie dotyczyły tego, jak można jeszcze bardziej wesprzeć Ukrainę. Kanclerz *Scholz* zapowiedział po spotkaniu zwiększone zakupy broni dla Ukrainy,

W sklepach tego dnia odnotowano niebывwały wzrost zakupu pończoch, a Szwedzi do dziś wspominają, jak ich rodzice wyciągali z szaf nylonowe pończochy i próbowali zakładać je na swoje telewizory. Z kolei w 1960 r. holenderskie wiadomości podały, że Krzywa Wieża w Pizie upadła, natomiast w 2008 r. BBC poinformowało o odkryciu rzekomo latających pingwinów na Wyspie Króla Jerzego. W 2005 r. z samego prima aprilis postanowił zażartować brytyjski tabloid „The Sun”, donosząc 1 kwietnia, iż Unia Europejska zdecydowała o zakazie świętowania tego dnia z powodu zagrożenia utraty zdrowia psychicznego i fizycznego.

Ja natomiast pamiętam jak tego dnia moja mama zrywała mnie i brata z łóżka, krzycząc, że za oknem leci wielki balon albo że zaspaliśmy do szkoły. Sama zresztą jako dziecko tego dnia nabierałam najbliższych wymyślonymi żartami, np. wsypywałam sól do cukierniczki czy przestawiałam wskazówki na zegarze, krzycząc potem „Prima aprilis, bo się pomylił!”. W końcu to radosny dzień, w którym wszelkiego rodzaju psikusy i kawały uchodzą na sucho. To także znakomita okazja do wywołania uśmiechu na twarzy innych osób. A kogo i jak nabiorą Państwo w prima aprilis?

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

a także rozbudowę produkcji sprzętu wojskowego oraz powołanie w ramach formatu Ramstein nowej koalicji zdolności na rzecz dalekosiężnej artylerii rakietowej. „Uznaliśmy, że pomoc dla Kijowa musi być natychmiastowa i tak intensywna, jak to tylko możliwe” – oświadczył Tusk. Prezydent Macron dodał: „Mamy spójne podejście do konfliktu w Ukrainie. Będziemy robić wszystko, co będzie konieczne, i tak długo, jak będzie to konieczne, aby Rosja nie mogła wygrać wojny z Ukrainą”.

15 marca w wieku 85 lat zmarł **TOMASZ LUBIENSKI**, prozaik, dramaturg, eseista, wieloletni redaktor naczelny miesięcznika „No-

we Książki”. W swoich utworach zajmował się trudnymi dla Polski problemami. I tak np. „Bić się czy nie bić” poświęcił rozważaniom o sensie polskich powstań narodowych w XVIII i XIX w., „Ani triumf, ani zgon” to polemika z mitem powstania warszawskiego, natomiast „1939. Zaczęło się we wrześnie”, stawia pytanie, czy w 1939 r. państwo polskie było przygotowane do wojny.

16 marca w wieku 91 lat zmarła aktorka teatralna i filmowa **MARIA CHWALIBÓG**, wdowa po aktorze Marku Bargiełowskim. Zagrała w ponad 80 filmach, m.in. w „Matce Joannie od Aniołów” Jerzego Kawalerowicza, „Poszukiwanym, poszukiwanej”

Stanisława Barei, „Korczaku” Andrzeja Wajdy czy w „Kobiecie samotnej” Agnieszki Holland.

17 marca w wieku 89 lat zmarł **ERNEST BRYLL**, poeta, pisarz, autor tekstów piosenek, dziennikarz, tłumacz, krytyk filmowy i dyplomata. Autor cieszących się powodzeniem sztuk „Rzecz listopadowa”, „Po górach po chmurach”, oratorium „Kolęda-Nocka” oraz śpiewogry „Na szkle malowane” z muzyką Katarzyny Gaertner i scenografią Adama Kiliana. Po zmianie ustrojowej w 1989 r. Ernest Bryll był brany pod uwagę jako kandydat na stanowisko ministra kultury, ale odmówił. Natomiast przyjął stanowisko pierwszego amambadora Polski

od czasów II wojny światowej w Irlandii. Zajmował się również tłumaczeniem literatury czeskiej i irlandzkiej. Ernest Bryll został odznaczony Orderem Kawalera Irlandzkiego Rodu Królewskiego O’Conor, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2021 r. otrzymał Medal Per Artem ad Deum przyznany mu przez Papieską Radę ds. Kultury „za osiągnięcia, które w istotny sposób przyczyniają się do pogłębiania dialogu różnych kultur współczesnego świata, promując człowieka jako jednostkę”. W 2010 r. został odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a w 2023 r. uhonorowano go Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości.

Otoczone i osaczone przez Rosję *Siostry Pasiecznik* o wyrastaniu w polsko-ukraińskiej rodzinie w ZSRR

Jak rzutuje na artystyczne wybory wychowanie w rodzinie mieszanej? Jak sobie obecnie radzi ukraińska kultura? Jak postrzegać rosyjską kulturą agresora? Te i inne tematy poruszyliśmy w rozmowie z wybitnymi artystkami, które przybyły do Bratysławy z dwoma koncertami.

Siostry Olga Pasiecznik i Natalia Pasiecznik przyszły na świat w byłym Związku Radzieckim, ich tato jest Ukraińcem, mama Polką. Obie mają wyższe wykształcenie

muzyczne – Natalia jest pianistką, profesorem w Królewskiej Akademii Muzycznej w Sztokholmie, natomiast Olga to światowej sławy śpiewaczka operowa, która od wielu lat mieszka w Polsce, a obecnie jest związana z Polską Operą Królewską w Warszawie.

WYWIAD
MIESIĄCA

ZDJĘCIE: STANISŁAW STEHLIK



Jak wyglądało wyrastanie w trzech kulturach: polskiej, ukraińskiej i rosyjskiej?

Olga Pasiecznik: Urodziłyśmy się jeszcze w Związku Radzieckim i – chcąc nie chcąc – byłyśmy skazane na język rosyjski. Od urodzenia, czy to będąc w przedszkolu, czy w szkole byłyśmy przez ten język otaczane i osaczane. Każdy z nas od samego początku miał wpajany jakiś rodzaj subordynacji. W ZSRR ten, kto chciał zrobić karierę, musiał wybrać język rosyjski, studia w Rosji. Ponadto karierę mógł robić tylko w dużym rosyjskim mieście typu Petersburg lub Moskwa. Każdy, kto zostawał u siebie, musiał się liczyć z prowincjonalizmem. Jeżeli zajmował się sprawami narodowościowymi, tak jak większość naszych ukraińskich kompozytorów, poetów i pisarzy czy malarzy, to musiał się liczyć z tym, że spędzi swoje życie albo na wygnaniu, albo w więzieniu. Przykładem jest nasz poeta Taras Szewczenko, który

zaledwie dziesięć lat swojego życia spędził na wolności. Większość kompozytorów, która nie podjęła decyzji o wyjeździe do Moskwy, ci, którzy nie pisali się na współpracę z reżymem sowieckim, byli na straconej pozycji. Nasza generacja żyła nadzieją, że będzie pierwszym pokoleniem, które nie doświadczy wojny. W Ukrainie żadna generacja takiego szczęścia nie miała. My, niestety, też nie. Na początku lat 90. ubiegłego wieku wiązaliśmy wielkie nadzieje z niepodległością Ukrainy. Ale Rosja nie odpuściła. Nigdy nie odpuszczała. Teraz też nie odpuszcza. Nie waha się przekłamywać całej historii naszego narodu. Ich prezydent ogłosił jakiś rodzaj manifestu, że nie ma ukraińskiej kultury, nie ma państwa ukraińskiego i nie ma języka ukraińskiego! On tą doktryną zaraził cały kraj. Ludziliśmy się jeszcze, że jest jakaś szansa, nadzieja na dialog. Teraz widzimy, że nie ma. Ten kraj jest zarazony chorą doktryną. I tak chyba było zawsze, niezależnie od tego, czy ten kraj nazywa się Rosja, czy ZSRR.

Pani Natalio, Pani też stawiała przed takimi wyborami?

Natalia Pasiecznik: Tak, mogę potwierdzić, że te wybory dotyczyły także pianistów. Każdy muzyk, jeśli chciał zrobić karierę, musiał grać Czajkowskiego albo Rachmaninowa. Nic innego nie wchodziło w grę.

Tylko rosyjskie kompozycje otwierały drzwi?

N.P.: Tak, wpajano nam, że kultura rosyjska jest lepsza. Szczególnie dotyczyło to muzyki poważnej. Każdy, kto myślał inaczej, mógł za-

pomnieć o karierze. Jestem młodszą od Olgi o trzy lata. Niby niedużo, ale czasy były dla mnie łaskawsze. Studiowałam we Lwowie, gdzie świadomość była większa niż w innych częściach Ukrainy, ale muzykę ukraińską zaczęłam grać dopiero wtedy, gdy pojechałam do Szwecji.

Gdy dorastałam, Związek Radziecki zaczął się rozpadać, rodziła się niepodległa Ukraina i dzięki temu zyskałam więcej.

Zyskała Pani życie w Szwecji.

Jak do tego doszło?

N.P.: Wszyscy nasi pianiści wybierali się na konkurs Rachmaninowa, a ja na konkurs muzyki Szymanowskiego. Olga wtedy studiowała w Polsce. Zawsze patrzyła w inną stronę. Nasza mama jest Polką i to na pewno miało wpływ na nasze wybory. Proszę sobie uświadomić, że wtedy zagraniczny wyjazd ze Związku Radzieckiego był czymś tak niewyobrażalnym, jak podróż na Marsa! Naprawdę! Wtedy to było jak marzenie.

Szwecja była Pani Marsem?

N.P.: Tak. Dotarłam tam przez Polskę. Będąc w odwiedzinach u Olgi, natknęłam się na broszurkę o festiwalu w Szwecji. Dziś o takich rzeczach człowiek się dowiaduje z innych źródeł, jest YouTube i inne sposoby komunikacji. Wtedy była ta broszurka. I z tą broszurką pojechałam do Szwecji na festiwal. Tam poznałam mojego męża Szweda. Po dziesięciu dniach się pobraliśmy! I jesteśmy razem 30 lat!

Pani Olgo, dlaczego Pani zamieszkała w Polsce?

O.P.: W Polsce znalazłam się na początku lat 90. Skorzystałam z programu stypendialnego dla osób z polskim pochodzeniem. Moim zadaniem było przesłanie życiorysu i nagrania ze swoim śpiewem na uczelnię, na której chciałam studiować. Wtedy myślałam o Wrocławiu, gdzie mieszka spora część naszej rodziny. Ale okazało się, że program muzyczny, który zaprezentowałam, i mój życiorys kwali-



ZDJEKIE: STANO STEHLIK

W ZSRR ten, kto chciał zrobić karierę, musiał wybrać język rosyjski.

fikowały mnie na studia podyplomowe. Byłam bowiem po studiach muzyczno-pedagogicznych w rodzinnym mieście Równem i miałam na swoim koncie wystarczającą liczbę godzin nauki.

Czy podobnie jak Pani siostra znalazła Pani swoją miłość w kraju, do którego się przeprowadziła?

O.P.: Nie, jadąc do Polski byłam mężatką. Mój mąż jest Ukraincem. Dojechał do mnie po trzech latach. Jurij podjął tu studia podyplomowe, dostał stypendium Fundacji Batorego, bo badał temat edukacji międzykulturowej. W pierwszym roku swojej pracy jeszcze słabo mówił po polsku, ale i tak dostał propozycję od swojej pani profesor, by prowadzić zajęcia praktyczne na uniwersytecie. Żadne z nas nie zakładało, że Polska stanie się naszym domem, a jednak tak się stało.

Dziś ma Pani dobrą pozycję w świecie śpiewaków, na koncicie mnóstwo nagród. Jak na początku Panią przyjmowano? Spotkała się Pani z tym, że nazywano Panią „Ruska“?

O.P.: Tak, to było okropne i bardzo bolesne. Wtedy Polacy jeszcze nie bardzo rozumieli, na czym polega różnica między Ukraincami a Rosjanami. Spotykałam się też z takimi ludźmi, którzy dziwili się moją obecnością na polskich scenach. Początki nie były łatwe, ale to scena zweryfikowała, co potrafię i na co mnie stać.

Dziś często występują Panie w barwach żółto-niebieskich. W przenośni i dosłownie.

O.P.: Od początku wojny, czyli od 2014 r., spłacamy dług wdzięczności wobec naszej pierwszej ojczyzny. Uświadomiłyśmy sobie, że to przecież miejsce, gdzie się urodziłyśmy i teraz ta ojczyzna potrzebuje wsparcia i pomocy. Moja siostra Natalia kiedyś stwierdziła, że to tak, jakby mieć dwoje dzieci - ona ma Szwecję i Ukrainę, a ja Polskę i Ukrainę. I chyba zawsze bliższe naszemu sercu będzie to dziecko, które ma większe problemy.

Koncertując w Bratysławie, były Panie przedstawiane raz jako przedstawicielki Ukrainy, raz Polski. Jakie to uczucie?

Ludzie na froncie giną, a naszym frontem jest scena.

O.P.: Wyrastałyśmy w świadomości tych dwóch kultur, dwóch literatur, dwóch muzyk, więc każda z nas ma w repertuarze najwięcej utworów ukraińskich i polskich. Co ciekawe, pod koniec lat 90. i na początku XXI w., jako młoda śpiewaczka jeździłam jeszcze z paszportem ZSRR po międzynarodowych konkursach wokalnych i byłam jedyną, która w swoim repertuarze miała kompozycje polskich i ukraińskich mistrzów. Pamiętam, jak raz po konkursie w Helsinkach podeszła do mnie niezjąca już Teresa Żylis-Gara (światowej sławy polska śpiewaczka operowa - przyp. od red.) i podziękowała mi za włączenie do repertuaru tej muzyki.

To efekt wyrastania w polsko-ukraińskiej rodzinie?

O.P.: Zaczęłam to robić za młodu instynktownie, bez świadomości, że to ważne. Teraz zadaję pytanie - kto, jak nie my? Ludzie na froncie giną, a naszym frontem jest scena. To jest czas, kiedy musimy być głosem tych, którzy, być może, już nigdy na scenę

nie wyjdą i w ogóle nic nie powiedzą w obronie swojego kraju. Zawsze będziemy pamiętać, że Polska, szczególnie na początku wojny, otworzyła swoje drzwi i bardzo pomogła Ukrainie.

Ten zryw był bardzo mocny, ale przyszły inne problemy, które jednak naruszyły relacje między Polską a Ukrainą. Obawia się Pani, że te relacje się pogorszą?

O.P.: Mam nadzieję, że ten czas nieporozumień, bardzo upolitycznionych, związany z protestami rolników, to tylko epizod. Chcę wierzyć, że empatia, która była na początku wojny, nie zniknie. I ja to widzę, kiedy rozmawiam z Polakami. Wierzę, że zwycięży zdrowy rozsądek i dobroć. To jest najważniejsze. Gdyby to zginęło, to wartości, o których cały czas w Europie rozmawiamy, które zbudowały porządek po II wojnie światowej, nic nie są warte. Bo jeżeli ktoś leży w kałuży pełnej krwi, to łatwo mu dokopać! Mam nadzieję, że polscy rolnicy nigdy nie będą musieli swoimi ciągnikami czy traktorami powstrzymywać rosyjskich czołgów. To by było straszne, mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Wydaje mi się, że większość Polaków to rozumie.



Pani Natalio, obecnie jest Pani dyrektorem Instytutu Ukraińskiego w Sztokholmie. Obserwuje Pani większe zainteresowanie ukraińską kulturą?

N.P.: Gdyby móc wskazać coś pozytywnego w tym okropnym czasie, to jest to właśnie zainteresowanie ukraińską kulturą. W końcu Ukraina doszła do głosu! W Polsce większość ludzi wiedziała, że jest taki kraj jak Ukraina, ale im dalej na zachód, tym większa nieświadomość. Wręcz tragiczna. Pół roku temu byłam w Paryżu, gdzie odwiedziłam wystawę fińskiego malarza, tworzącego na początku XX w. Do tej wystawy były dołączone wywiady z artystą, publikowane przed kilkudziesięciu laty. Wtedy dziennikarze rozmawiając z Finem pytali o jego kraj, sugerując, że to już prawie Rosja. Zapamiętałam to sobie. Pewnie ów Fin czuł to samo, co my, bo Rosja sobie przywłaszcza to, co nie jest jej. I mota w głowach ludzi z różnych części świata. Aż trudno uwierzyć, ale ponad sto lat temu na Finlandię patrzono jak na Rosję. Tak samo jak na nas, na Ukrainę. Teraz, od wybuchu wojny, zaczyna się to zmieniać. Tylko szkoda, że za taką cenę!

Z jakim repertuarem wystąpiły Panie w Bratysławie?

O.P.: Od wielu lat prezentujemy muzykę naszych dwóch ojczyzn, czy-

Od wielu lat prezentujemy muzykę naszych dwóch ojczyzn.

li Polski i Ukrainy. Mam tu na myśli Chopina i Szymanowskiego, który był związany z Ukrainą, gdzie spędził prawie 30 lat swojego życia. Bardzo dużo inspiracji czerpał z ukraińskiej kultury, folkloru i języka. Miałyśmy też okazję zaprezentować kilka nazwisk zupełnie nieznanych na Słowacji. Niesłusznie nieznanymi lub zapomnianymi, takimi jak Mykoła Łysenko, Jakow Stepowy, Wiktor Kosenko. Postanowiłyśmy z siostrą, że będziemy prezentować muzykę wyłącznie tych kompozytorów, którzy nigdy nie współpracowali z reżymem, nigdy nie wyjechali z kraju, dla których przynależność do Ukrainy była bardzo istotna. To było istotą ich kariery i całego życia.

Czy te nazwiska są już znane w Polsce?

O.P.: Polacy się z nimi zapoznają powoli. Rosja w wielu krajach zadbała o to, żeby inne kultury były traktowane marginalnie. Zresztą z polską kulturą było tak samo. Tak samo marginalizowano Paderewskiego czy Rubinsteina. Kto wiedział o nich wcześniej? Albo kim był Szymano-

wski? Przecież przecieraliśmy szlaki z „Królem Rogerem“ na świecie, gdy po raz pierwszy ta opera ujrzała światło dzienne. Nikt nawet nie wiedział, że kiedyś takie arcydzieło zostało napisane. To wymagało dużego wysiłku Polaków, którzy zadbało o to, by świat się zapoznał z twórczością Szymanowskiego. Ukraina jeszcze nie może sobie pozwolić na tego rodzaju promocję, bo cały czas jest w stanie wojny. Jest ciężko. Trudno teraz wystawiać opery czy organizować duże koncerty symfoniczne, chociaż kilka takich udało się Natalii zrobić w Szwecji, a mnie na mniejszą skalę w Polsce. Ale staramy się tę lukę wypełnić w ramach koncertów kameralnych.

Jak reagują Polacy?

O.P.: W Polsce jest ogromna chęć poznania ukraińskiej kultury. Odczuwam to wyraźnie w środowisku muzycznym. Moi koledzy muzycy po każdym koncercie podchodzą i proszą o nuty. Na początku, kiedy dawaliśmy takie koncerty, może przychodzili dlatego, by wesprzeć duchowo, może z litości, że takie okropności spotkały Ukrainę, ale potem zauważyli, że to muzyka z najwyższej półki. Podejście do ukraińskiej kultury zaczyna się zmieniać i mam nadzieję, że to będą trwałe zmiany.

N.P.: W zeszłym roku festiwal ukraiński trwał cały miesiąc i wszystkie bilety były wyprzedane. Ludzie chcą poznać Ukrainę, a najlepiej poznać ten kraj poprzez kulturę.

A co z zachwytem nad rosyjską kulturą?

O.P.: Uważam, że to nie czas, by wspierać i promować kulturę rosyjską. Rosja zawsze uważała swoją kulturę za wielką, a wszystkie inne były tylko „zwyčajne“. Nie sądzę, że ktoś, kto gwałci dzieci, obcina głowy, ściera z mapy miasta i wsie, może należeć do wielkiej kultury. Bo żadna to dla mnie kultura, jeśli ktoś z Puszkinem czy Czajkowskim na ustach jest w stanie robić takie okropieństwa.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



ZDJEŃCIE: STANISŁAW STEHLIK



Dlaczego musiała umrzeć rodzina Ulmów? Dlaczego ukrywanie Żydów było przestępstwem? Takie i inne pytania zadawały dzieci i młodzież w wieku od 6 do 12 lat, które 16 marca spotkały się w Bibliotece Wojewódzkiej w Żylinie. Inicjatorem spotkania było Stowarzyszenie „Bonita”, prowadzące zajęcia z języka polskiego adresowane do najmłodszych. Tym razem w bibliotece oprócz dzieci

Kreatywny marzec w Żylinie



ZDJĘCIA: STOWARZYSZENIE BONITA

polonijnych były też dzieci ze słowackich szkół artystycznych, chcące się włączyć do konkursu plastycznego pod hasłem „Patroni Polski 2024” i ciekawe polskich tematów. Gościem spotkania był konsul RP w Bratysławie Artur Łukiańczuk, który przedstawił sylwetki wybitnych postaci polskich i cierpliwie odpowiadał na wszystkie pytania dzieci. Z dużym zainteresowaniem pytały one o polskich olimpijczyków, którzy także są patronami tego roku.

W drugiej części spotkania dzieci tworzyły pod okiem Kataríny Flakovej Ha-

sowej ze Szkoły Artystycznej L. Árvaya w Żylinie. Powstałe prace będzie można oglądać 3 maja 2024 r. na wystawie w Bibliotece Wojewódzkiej w Żylinie. Tego dnia zostaną również wręczone nagrody dla zwycięzców.

Konkurs malarski został zorganizowany przez Stowarzyszenia „Bonita” we współpracy z ambasadą RP w RS w ramach projektu: „Wybitni Polacy oczami dzieci”.

RED.





Opowieści o polsko-słowackim życiu

RELACJA ZE SPOTKANIA Z JURAJEM MARUŠIAKIEM I MICHAŁEM VAŠEČKĄ

„Poznajmy się, proszę” to cykl spotkań o uznanej już renomie. Polski Instytut razem z Klubem Polskim w Bratysławie zapraszają słowacką publiczność na spotkania z przedstawicielami Polonii, które prowadzi pomysłodawczyni cyklu Małgorzata Wojcieszńska.



Ostatnie spotkanie, które miało miejsce 6 marca, było szczególne, bowiem bohaterami wydarzenia były znane słowackie osobistości: politolog i historyk Juraj Marušiak oraz socjolog Michal Vašečka. Obecni w mediach jako komentatorzy życia publicznego i politycznego na Słowacji obaj specjaliści często wypowiadają się również na tematy związane z Polską. Predestynuje ich do tego polskie pochodzenie: mimo iż wychowani na Słowacji, to dzięki swoim polskim mamom poznali nie tylko język polski, ale także kulturę oraz – co ważne – polską mentalność. Jak się okazało, to wszystko pomogło obu gościom spotkania poszerzyć swoje horyzonty i nadal pomaga w ich pracy naukowej i publicystycznej.

Pierwsze pytanie skierowane do rozmówców dotyczyło wspomnień

domu rodzinnego i wyrastania w słowacko-polskim środowisku. Okazało się, że obaj panowie znają się już od szkolnych czasów, gdy uczestniczyli w letnich obozach młodzieżowych, organizowanych w Polsce, których celem było zaznajomienie młodzieży żyjącej poza granicami kraju z polskim językiem i polską historią. Niezwykła była opowieść o polskich matkach. W przypadku mamy Michała Vašečki przeprowadzka do ówczesnej Czecho-słowacji oraz sposób, w jaki była traktowana przez otoczenie, odbiły się na jej relacji z synem. „Mama nie chciała, abym rozmawiał po polsku, dlatego od zawsze starała się mówić do mnie łamanym słowackim. Nawet dzisiaj, gdy rozmawiam z nią po polsku, zawsze odpowiada po słowacku” – przyznawał znany socjolog. Wspomnienia Juraja Marušiaka, dotyczące nieżyjącej już jego mamy Danuty Meyzy-Marušiakowej, pierwszej redaktor naczelnej „Monitora Polonijnego”, obracały się wokół jego pracy w redakcji i pomocy w redagowaniu tekstów w języku polskim. Jak się okazało, to także wspomnienia Małgorzaty Wojcieszńskiej z pierwszych lat pobytu na Słowacji. „Pamiętam naszą wspólną

pracę z Twoją mamą jako naszą szefową” – wspominała rzeczywistość drugiej połowy lat 90. obecna redaktor naczelna „Monitora”.

Przygotowane przez nią pytania były przyczynkiem do dłuższych wypowiedzi znakomitych gości, którzy dosłownie wyrwali sobie mikrofon z rąk, chcąc podzielić się swoimi przemyśleniami. Rozmowa zesłała w pewnym momencie na temat stosunków słowacko-polskich, szczególnie w okresie komunizmu. „Ówczesna propaganda robiła wszystko, aby obrzydzić wizerunek Polaka i Polski w oczach Czechów i Słowaków” – wspominał Michal Vašečka. „Szczególnie widoczne to było w latach osiemdziesiątych, tuż po karnawale Solidarności”.

„Przekaz był jasny – Polak to nierób i podżegacz do strajków; czechosłowacka władza bała się protestów na jej terenie” – potwierdzał Juraj Marušiak. „Oczywiście rezonowało to w społeczeństwie, które tłumaczyło sobie, iż to strajki są powodem niższego poziomu życia w Polsce. Krażyły również ośmieszające Polaków dowcipy. Jak złapać polską telewizję? Trzeba zawiesić na antenie pęto kielbasy...” – dopełnił Vašečka.



Obaj panowie zgodnie przyznali, że obracanie się w polskim środowisku pomogło im rozszerzyć horyzonty. Szczególnie cenne były wizyty w poprzedniku Polskiego Instytutu, czyli Polskim Ośrodku Informacji i Kultury. Dostępna tam polska prasa i literatura opisywały świat w sposób bardziej otwarty. „Gdyby tego typu rzeczy publikowano w czechosłowackiej prasie, autor musiałby się liczyć z zainteresowaniem ŠtB, czyli służb bezpieczeństwa” – podkreślał Michal Vašečka.



Rozmowa musiała oczywiście przejść też na współczesne tematy i sytuację polityczną w obu krajach. Goście zgodnie przyznali, że wzajemna wiedza obu narodów o sobie nadal kuleje mimo ponad 30-letniej wolności i swobody w kreowaniu międzynarodowej polityki. „Słowacy są przekonani, że znają Polskę, bo byli na zakupach w Nowym Targu, ewentualnie wybrali się w daleką drogę, aby zwiedzić Kraków. Mimo usilnych prób nie umiem zmienić negatywnych stereotypów Słowaków na temat polskiego jedzenia. Staram się tłumaczyć, że obecna w słowackich sklepach polska żywność, czasem rzeczywiście gorszej jakości, nie umywa się do tej sprzedawanej w polskich sklepach. Osobiście mam słabość do polskiego masła” – opowiadała socjolog Vašečka. Juraj Marušiák narzekał z kolei na to, iż nadal pokutuje stereotyp Czesosłowaka i że wciąż (nie tylko w Polsce) oba narody nie są traktowane jako oddzielne, co mógł zaobserwować podczas zagranicznych podróży i staży badawczych. To wszystko, jak się okazuje, może mieć też nieprzyjemne skutki w momencie, gdy rząd Słowacji odwraca się od europejskich partnerów i kieruje swoją retorykę w stronę Moskwy. „Rozmawiałem

podczas pewnego spotkania z przedstawicielem polskiej władzy, któremu tłumaczyłem, iż retoryka słowackiego premiera i jego koalicjantów nie jest niczym nowym. Polski polityk przyznał, że polski rząd nie miał do tej pory o niczym pojęcia” – opowiadał Vašečka.

Po niezwykle ciekawej dyskusji przyszedł czas na pytania publiczności. Dotyczyły one współpracy i możliwości promocji obu krajów, również w zakresie turystyki. Obaj panowie zgodnie przyznali, że widać pozytywne zmiany, bowiem słowacy turyści często wybierają Bałtyk jako morze, nad którym chcą spędzić urlop, ci polscy z kolei coraz chętniej przyjeżdżają do Bratysławy, nie ograniczając się tylko do pobytów w narciarskich ośrodkach w słowackich Tatrach.

Wieczór upłynął w sympatycznym tonie również dzięki części artystycznej. Dyskusję uświetnił bowiem występ dobrze nam znanych muzyków, czyli polskiej wokalistki Ewy Sipoś i akompaniujących jej Słowaków Janka Morávka (fortepian) i Stana Stehlika (flet). Słynny przebieg „Niech żyje bal” oraz dwa utwory wydane przez Klub Polski na płycie „Za górami, za lasami” doskonale dopełniły opowieści zaproszonych gości – opowieści o polsko-słowackim życiu.



Dzięki hojności Polskiego Instytutu wieczór zakończył się poczęstunkiem w postaci dobrego wina, przy którym można było porozmawiać z gośćmi spotkania osobiście. Gratulacje dla wszystkich, którzy przyczynili się do tego wydarzenia. Jego nazwa „Poznajmy się, proszę” nie jest przypadkowa i doskonale spełnia swoją rolę. Ciekawe, kogo z naszego polsko-słowackiego otoczenia poznamy bliżej następnym razem.

ARKADIUSZ KUGLER

Pluton Słowaków w Powstaniu Warszawskim

W siedzibie Instytutu Słowackiego w Warszawie odbył się wykład historyka Michała Wójciuka z Muzeum Powstania Warszawskiego pt. „Porucznik Miroslav Iringh, dowódca plutonu Słowaków w powstaniu warszawskim”.

W czasie powstania zbrojnego, zorganizowanego latem 1944 roku w okupowanej Warszawie przez Armię Krajową (AK), Miroslav Iringh był dowódcą 535. plutonu Słowaków, którego członkowie – jako jedyni niepolscy uczestnicy powstania – mieli prawo nosić na rękawach oprócz białoczerwonej opaski AK specjalną opaskę trójkolorową ze słowackim godłem narodowym.



Imieniem Miroslava Iringha został nazwany w 1994 r. jeden ze skwerów warszawskich. W 2007 r. natomiast Prezydent Republiki Słowackiej odznaczył dzielnego Słowaka Orderem Ludovíta Štúra II klasy in memoriam za „niezwykle bohaterskie działania wojenne w walce z faszyzmem i szerzenie dobrego imienia Słowacji za granicą”.

Michał Wójciuk w swoim wykładzie, uzupełnionym prezentacją fotografii i dokumentów z omawianego okresu, przypomniał nie tylko losy Miroslava Iringha (1914 – 1985), ale też przebieg i skutki powstania warszawskiego oraz powstanie tzw. słowackiego plutonu. Wydarzenie, zorganizowane w ramach cyklu projektów upamiętniających współpracę Słowaków i Polaków w trudnych momentach historii obu narodów przez Instytut Słowacki w Warszawie we współpracy z Muzeum Powstania Warszawskiego z okazji 110. rocznicy urodzin Miroslava Iringha, wzbudziło zainteresowanie przybyłych, czego dowodem była ponadgodzinna dyskusja. **RED.**

Big Brother w domu nazisty. Rozpasane, niesmaczne życie bogaczy. Cynizm brukowców i ostra jazda na granicy życia i śmierci - tak po krótkce można opisać trzy filmy polskich twórców, które mogłam obejrzeć w Bratysławie na 31. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Febiofest.

„Strefa interesów”

Kiedy późnym wieczorem wyszłam z kina, nasłuchiwałam. Odgłosy nocnej Bratysławy nie były złowrogie, dlatego po niemalże dwugodzinnym seansie filmu „Strefa interesów”, gdzie dźwięk grał główną rolę, poczułam ulgę. Oscarowy film w reżyserii Jonathana Glazera, oparty luźno na powieści Martina Amisa z 2014 r., wyprodukowany w koprodukcji Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Polski, zdobył dwie statuetki Oscara: za najlepszy film międzynarodowy oraz za najlepszy dźwięk. I ten dźwięk tu jest kluczowy. Dźwięk pokazuje życie obozu koncentracyjnego Auschwitz, zaś obrazy życie szczęśliwej rodziny komendanta obozu Rudolfa Hössa. To jakby dwa różne filmy złożone w całość, która nie przylega. Bo jak można żyć w sielance, gdy za murem giną ludzie? Jak można pławić się w szczęściu, gdy w tle buchają dymem kominy pieców krematoryjnych?



Ten film pokazuje, jak bardzo można nie widzieć, nie czuć, nie słyszeć ludzkiej krzywdy. Jak można zobojeźnić na to, co za miedzą.

Takiego obrazu, który by opowiadał o zagładzie w taki sposób, jeszcze nie było. Twórcy filmu wyszli z założenia, że my wiemy, co dzieje się za płotem. Oni nam pokazali tę drugą stronę - bez sumienia, bez skrępowań. Wywołując niedowierzanie, niesmak i zadumę nad zobojeźnieniem, stawiając jednocześnie pytanie: czy można pławić się w szczęściu, gdy za płotem

Polskie filmy na Febiofeście

dzieje się zło? Koniecznie trzeba obejrzeć! Tylko nie nastawiajcie się na film akcji! To film wolno płynący, to tylko obserwacja, podglądanie, jak w Big Brother.



„Hotel Palace”

Ubiegłoroczny film w reżyserii Romana Polańskiego „Hotel Palace” (scenariusz: Roman Polański i Jerzy Skolimowski) nie zyskał zbyt wielu pochlebnych recenzji, częściej słyszeć można było o niesmaku, który wywołał. Owszem, Polański pokazał rozpustne życie bogaczy, którzy przyjechali do szwajcarskiego luksusowego Hotelu Palace witać nowy rok 2000. Co tam się dzieje, proszę państwa! Rozpusta i niesmak to mało powiedziane. Przyznać jednak trzeba, że widz się nie nudzi, akcja jest wartka i choć na ekranie sporo ohyd, to rekompensatą są sceny zabawne, które ośmieszają zachowania bogaczy i rosyjskiej mafii. Na uznanie zasługują tu ludzie z obsługi hotelowej, którzy dwoją się i troją, by sprostać wymaganiom klientów. Chciałoby się powiedzieć niecodziennym klientom, ale - w przypadku tak drogiego hotelu - być może jednak codziennym.

„Ukryta sieć”

Tropiąca celebryckie skandale reporterka sama pada ofiarą medialnej nagonki, ale nie daje za wygraną, ponieważ czuje, że sprawa, którą opisuje, ma drugie dno. Dno okazuje się dnem dna, bo dotyczy głównej bohaterki do żywego. Mamy tu stalkera, rodzinne tajemnice, brutalny świat

mediów, wysoko postawione elity. Kiedy do sieci trafia intymne wideo reporterki, zaczyna się robić jeszcze goręcej i mroczniej, ponieważ dzieje się to w czasie, gdy dziewczyna zaczyna drażnić temat śmiertelnego wypadku gwiazdy telewizji. Thriller wciąga, a czasami wręcz wciska w fotel - choćby wtedy, gdy jesteśmy świadkami wypadku samochodowego, a kamera prowadzi nas tak, jakbyśmy to my siedzieli za kierownicą rozpędzonego auta. Tempo opowieści jest szybkie, a koniec zaskakujący i... dający do myślenia. To naprawdę mocny film, który warto obejrzeć.

„Ukryta sieć” w reżyserii Piotra Adamskiego powstała w oparciu o powieść Jakuba Szamałka pod tym samym tytułem, który we współpracy z Łukaszem M. Maciejewskim napisał także scenariusz. W roli nieugiętej reporterki świetna Magdalena Koleśnik, jej ojca gra fantastyczny Andrzej Seweryn.



Nagrodzeni Polacy

Po raz 31 odbył się Febiofest, dzięki któremu słowaccy widzowie mogli obejrzeć filmy, które na co dzień nie bywają dostępne w wielkich multiplexach. Mało tego, oprócz trzech wyżej zaprezentowanych filmów, uczestnicy festiwalu mogli obejrzeć także filmy krótkometrażowe, które brały udział w konkursach. No i co ważne, trzeba polskim twórcom pogratulować, bo w kategorii filmu krótkometrażowego „W środku Europy” zwyciężył dokument „Echo” Emi Buchwald, opowiadający o dwojgu nastolatkach - Ani i Bartku - którzy w trakcie terapii jankania próbują polubić siebie i okiełznać własne lęki.

Z kolei film „Moja siostra” Mariusza Rusińskiego - dokument będący opowieścią o uzależnionej od narkotyków siostrze reżysera - zyskał specjalne uznanie jurorów. Gratulujemy!

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



Blżej Polski

w Centrum Kultury i Języka Polskiego na Uniwersytecie Mateja Bela w Bańskiej Bystrzycy



Lektorka języka polskiego na Uniwersytecie Mateja Bela, doc. Gabriela Olchowa zorganizowała w Bańskiej Bystrzycy cykl imprez pt. „Blżej Polski”. To już piąta odsłona wydarzeń kulturalnych Centrum Kultury i Języka Polskiego na Katedrze Języków Słowiańskich Wydziału Filozoficznego UMB. W tym roku pierwszym punktem programu był Dzień Języka Polskiego w Państwowej Bibliotece Naukowej w Bańskiej Bystrzycy, który odbył się 21 lutego 2024 r. z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego.

W ramach tegorocznych obchodów Gabriela Olchowa wygłosiła wykład poświęcony kulturze języka polskiego, poprowadziła pokazową lekcję języka polskiego wraz z quizem, a w gronie miłośników języka ojczystego dyskutowała o postawach Polaków i Słowaków wobec

języka. Z kolei 5. marca na Katedrze Ruchu Turystycznego Wydziału Ekonomicznego UMB studenci uczestniczyli w spotkaniu z dyrektorem Polskiej Organizacji Turystycznej na Czechi i Słowację Pavlem Trojanem. Gość przedstawił prezentację na temat: „Polska – znany czy nieznan sąsiad?”, w której przeciwstawiał stereotypowy obraz Polski widziany oczami Słowaków i Czechów, prezentując Polskę jako kraj nowoczesny, pełen atrakcji z doskonałą infrastrukturą turystyczną. Pavel Trojan, autor bedekerów o Polsce dla Słowaków i Czechów, podzielił się także swoim bogatym doświadczeniem przewodnika, pilota, właściciela firmy turystycznej, wreszcie managera w ruchu turystycznym ze studentami,

przyszłymi pracownikami w obszarze turystyki.

Następnego dnia świętując Międzynarodowy Dzień Kobiet na Wydziale Filozoficznym UMB pt. „Femina – Terra cognita?!“ studenci mieli możliwość poznania biografii i dokonań niezwykłych Polek. G. Olchowa przygotowała prezentację o Noblistce Marii Skłodowskiej-Curie, sportsmence Halinie Konopackiej, agentce wywiadu Krystynie Skarbek i odważnej Irenie Sendlerowej, która ratowała żydowskie dzieci w czasie II wojny światowej.

Natomiast 19. marca Centrum Kultury i Języka Polskiego wraz z Book Institute Poland i Polskim Instytutem w Bratysławie zorganizowało autorskie spotkanie z polskim dziennikarzem Łu-

kaszem Grzesiczakiem na Wydziale Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UMB. Wywiad z autorem książki „Słowacja. Apacze, kosmos i haluski” przeprowadziła G. Olchowa. Publiczność dowiedziała się między innymi, że oprócz serdeczności Słowaków dziennikarz dostrzegł „modernizujący się kraj, młode społeczeństwo, rodzące się elity polityczne i kulturalne. Pisząc książkę starał się zrozumieć, dlaczego zamieszkiwany przez utalentowanych ludzi nowoczesny kraj w samym środku Europy, członek NATO i Unii Europejskiej, jedyny kraj Grupy Wyszehradzkiej, który wprowadził euro, żyje w cieniu kompleksów?”. Publicysta nakreślił również obraz Słowacji w polskich mediach. W czasie ożywionej dyskusji poruszone zostały także kwestie polityczne w przededniu wyborów na Słowacji.



Ostatniego dnia przedkian do spraw studenckich Wydziału Filozoficznego UMB, dr Anita Račáková poprowadziła warsztaty na niezmiernie aktualny temat: Języki słowiańskie (słowacki, polski, rosyjski) w epoce tłumaczenia maszynowego (Slovanské jazyka v dobe strojového prekladu), a na zakończenie piątej edycji „Blżej Polski” G. Olchowa przybliżyła słuchaczom polskie zwyczaje wielkanocne.

STUDENCI KURSU JĘZYKA POLSKIEGO NA UMB



ZDJĘCIA: GABRIELA OLCHOWA, KRISTINA POLANCOVA

ZDJĘCIE: NATALIA KONICZ-HAMADA



Wielkanocny Dzień Sportu i Kreatywności

Nie ma w stolicy Słowacji drugiego takiego miejsca, które gromadziłoby tak wiele polskich i polsko-słowackich rodzin z dziećmi, jak Szkoła Polska im. Jana Pawła II przy Ambasadzie RP w Bratysławie. Czyżby działało tam jakieś szczególne przyciąganie?

A może promieniuje stamtąd energia, w jakiś specjalny sposób rozprzestrzeniająca się na innych? Trudno powiedzieć, najlepiej przyjrzyjmy się więc temu zjawisku na przykładzie tegorocznego Wielkanocnego Dnia Sportu i Kreatywności, który miał miejsce w przedostatnią sobotę marca.

Za jego organizacją stanęły dwie polonijne placówki edukacyjne, działające na terenie słowackiej stolicy i aktywnie współpracujące dla dobra małych Polonusów – szkoła polska przeznaczona dla dzieci w wieku 7-18 lat i Klub Małego Polaka, czyli sobotnie przedszkole polonijne, dla dzieci w wieku 3-6 lat. Ich szefowie, czyli dyrektor szkoły Krzysztof Gruca oraz prowadząca Klubik Natalia Konicz-Hamada, dobrze wiedzą, że z połączenia sił wychodzą najlepsze akcje. Nic by jednak nie wskórali, gdyby nie nieocenione wsparcie grona pedagogicznego, rady rodziców szkoły polskiej oraz wszystkich rodziców polonijnych uczniów i przedszkolaków.



ZDJĘCIE: KRZYSZTOF GRUCA



ZDJĘCIE: NATALIA KONICZ-HAMADA



ZDJĘCIE: NATALIA KONICZ-HAMADA

Dzień sportu był nowinką w kalendarzu szkolnym, zaproponowaną przez samego dyrektora. Połączenie go ze świętami wielkanocnymi wymusił poniekąd kalendarz wyborczy w samej Słowacji – odbywające się 23 marca słowackie wybory prezydenckie sprawiły, że szkoła polska i Klubik musiały poszukać zastępczego lokum, ponieważ ich regularne pomieszczenia przeznaczono na lokal wyborczy. To znalazły na szkolnej sali gimnastycznej i w mniejszych salkach szkoły. I był to strzał w dziesiątkę.

Nie od dziś wiadomo, że rutyna może być największym wrogiem rozwoju. I choć cotygodniowa nauka języka polskiego i polskiej historii jest ważna i potrzebna, to jednak dzieciom i młodzieży przydaje się też od czasu do czasu zmiana, a tę na pewno

zapewnił Wielkanocny Dzień Sportu i Kreatywności.

Wydarzenie składało się z dwóch części – zawodów sportowych z tematem Wielkanocy w tle oraz warsztatów kreatywnych, podczas których dzieci wykonywały palmy i różne dekoracje świąteczne. Ze względu na dużą liczbę i zróżnicowanie wiekowe dzieci, uczestników podzielono na dwie grupy – klasy III-VIII zaczęły spotkanie od części plastycznej, a Klubik i klasy I-II – od części sportowej.

Podczas gdy starsi w kameralnej atmosferze wycinali pod okiem nieocenionej mamy szkolnej Joanny Grucy oraz nauczycielek Bożeny Miczek-Majki i Marzanny Danek-Hnelozub kwiatki z bibuły na potrzeby palm wielkanocnych, liczne grono młodszych w asyście rodziców zostało po-



ZDJĘCIE: NATALIA KONICZ-HAMADA



ZDJĘCIE: NATALIA KONICZ-HAMADA



ZDJĘCIE: AGNIESZKA STEFANSKA

dzielone na cztery grupy, wymyśliło swoje okrzyki drużynowe i stanęło do walki o palmę pierwszeństwa w zawodach wielkanocnych, nad których przebiegiem czuwały mamy ze szkolnej rady rodziców, Anna Skowron-Belko i Agnieszka Dębowska.

Konkurencje? Ślalom z jajkiem, podawanie do tyłu balona, przenoszenie za pomocą chwytaków kulek i wysięgi króliczków. Jeśli komuś przejdzie przez myśl, że to łatwizna, niech lepiej porozmawia z zawodnikami. Emocje na sali sięgały zenitu! Dzieci musiały się chwilami niezle napocić, by wykonać poszczególne zadania, a przede wszystkim – musiały działać zespołowo, wspierać się nawzajem i zagrzewać do działania wszystkich członków grupy. Koronną konkurencją było szukanie zajączka, czyli zbieranie pochowanych na terenie budynku jaje-



ZDJĘCIE: NATALIA KONICZ-HAMADA

czek z czekoladkami. To ostatnie zadanie mogło najmocniej wpłynąć na wyniki poszczególnych drużyn, bowiem w niektórych jajeczkach skrywały się kryształowe zajaczki i szklane kulki, oznaczające punkty specjalne.

Po znalezieniu wszystkich jajeczek nastąpiło rozstrzygnięcie zawodów, jednak tego dnia nie było przegranych. Wszyscy obecni na sali wygrali wspólną zabawę i cudowny, radosny nastrój. A do tego jeszcze parę czekola-

dowych przysmaków ufundowanych przez szkolnych rodziców. To jednak wcale nie był koniec.

Po półtoiej godziny biegania i szalonych krzyków na sali gimnastycznej przyszła pora na spotkanie ze starszaki przy wspólnym stole, wspaniale przygotowanym przez dorosłych, a następnie zamianę miejsc – teraz to młodszy poszli tworzyć, a starsi konkurować na sali gimnastycznej.



ZDJĘCIE: KRZYSZTOF GRUCA



ZDJĘCIE: NATALIA KONICZ-HAMADA

Uczniowie klas III-VIII nie ścigali się przebrani za króliczki, jak ich młodszy koledzy i koleżanki ze szkoły, za to musieli uciekać przed latającą nad głowami piłką, grali w rzutki pod czujnym okiem ks. Krystiana Piotrowskiego i rzucali piłką za pomocą... koców. W tym czasie Klubowicze i uczniowie klas I-II kontynuowali tworzenie palm, wycinali zajączkowe girlandy, składali koszyczki na wielkanocne przysmaki i formowali wielkanocne zwierzątka z rolek po papierze toaletowym. Czy można sobie wyobrazić lepszy sposób na spędzenie słonecznego wiosennego przedpołudnia?



ZDJĘCIE: NATALIA KONICZ-HAMADA

Przyjemność postanowiła dzieciom przedłużyć nauczycielka klas I-III, pani Bożena, rozdając młodszym świąteczny słowniczek, czyli zeszytik z wielkanocnymi obrazkami do samodzielnego pokolorowania w domu.

Wspólna zabawa nieuchronnie zmierzła do końca, co szczególnie było widać po zmęczonych twarzach młodszego rodzeństwa dzieci z Klubu Małego Polaka. A jednak ciepła, rodzinna atmosfera, która wypełniała tego dnia praktycznie każdy kąt, sprawiała, że trudno było się rozstać – zarówno dzieciom, jak i rodzicom. Obecny tego dnia w szkole udało się niesamowita sztuka stworzenia wspólnoty. Dostali także szansę pielęgnowania budowanych co tydzień na szkolnych korytarzach więzi w szczególny, odrobinę odświętny sposób. Właśnie dlatego takie akcje, jak Wielkanocny Dzień Sportu i Kreatywności, są naszym polonijnemu środowisku edukacyjnemu tak potrzebne. **NKH**



ZDJĘCIE: AGNIESZKA STEFANSKA



ZDJĘCIE: NATALIA KONICZ-HAMADA



ZDJĘCIE: AGNIESZKA STEFANSKA

Ernest Bryll - wiecznie żywy



ZDJĘCIA: MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

„Moje serce powinno być pochowane na Słowacji” – mówił przed laty podczas jednego ze spotkań z licznie przybyłą do Instytutu Polskiego w Bratysławie publicznością. Była to reakcja na zainteresowanie Słowaków musicalem „Na szkle malowane”, do którego napisał tekst, zaś muzykę stworzyła Katarzyna Gaertner. Na Słowacji spektakl ów okazał się fenomenem, zyskując przydomki „kultowy” czy „legendarny”. 17 marca w wieku 89 lat zmarł autor jego tekstu – Ernest Bryll.

Przedstawienie „Na szkle malowane” przez blisko 30 lat było wystawiane w Teatrze Narodowym P.O. Hviezdoslava (DPOH) w Bratysławie. Główną rolę Janosika grał w nim ulubieniec Słowaków Michal Dočolomanský. „Było to jedyne przedstawienie, na które bilety rozchodziły się zawsze jak świeże bułeczki. Nic dziwnego, że kiedy budynek teatru był w remoncie i korzystano z sali *Istropolis* na ponad tysiąc widzów, dyrekcja zdecydowała, że to przedstawienie będzie wystawiane właśnie tam, gdyż tylko dzięki niemu była w stanie zapełnić tę salę” – wspominał przed laty dla „Monitora Polonijnego” aktor.

Zainteresowanie musicalem nie mała przez wiele lat, o czym mogliśmy się przekonać podczas Dni Polskich,

zorganizowanych przez Klub Polski w 2002 r., kiedy jednym z punktów programu było ostatnie, pożegnalne przedstawienie „Na szkle malowane” w DPOH - z udziałem autora i polskich delegacji (wtedy słowackim twórcom wręczono państwowe medale za zasługi dla polskiej kultury). Bilety na to przedstawienie rozeszły się w ciągu 15 minut!



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Zamiast bara-bara

Podczas spotkań w Instytucie Polskim Ernest Bryll zwykł też w dowcipny sposób odpowiadać na pytania publiczności, kiedy ta pytała o współpracę z Katarzyną Gaertner, kompozytorką muzyki do legendarnego musicalu. „Kiedy przyszła do mnie piękna blondynka i zaproponowała, że skomponuje muzykę i razem stworzymy musical, od razu się zgodziłem, bo wpadła mi w oko. Pomyślałem, że nic nie stracę, bo nawet jeśli muzyki nie skomponuje, to może będzie *bara-bara*. Z *bara-bara* nic nie było, ale muzyka powstała wspomniała” – wspominał.

2000 razy na Słowacji

Premiera musicalu odbyła się w Warszawie w 1970 r. (grano go 600 razy!). Na Słowacji po raz pierwszy przedstawienie „Na szkle malowane” pokazano w 1972 r. w wykonaniu Teatru im. J. Słowackiego z Krakowa. Potem Słowacki Teatr Narodowy w Bratysławie zdecydował się na własny spektakl, którego reżyserii podjął się Karol L. Zachar, za dramaturgię odpowiadał Anton Kret, zaś autorem choreografii był Štefan Nosál.

Słowacka premiera odbyła się 19 października 1974 r. Spektakl stał się najczęściej grany przedstawieniem w dziejach Słowackiego Teatru Narodowego w Bratysławie – wystawiono go aż 648 razy!

Oprócz Michała Dočolomanskiego w roli Janosika, występowały w nim takie gwiazdy, jak Juraj Slezáček, Oldo Hlaváček, Elo Romančík, Soňa

Valentová, Emília Vášáryová, Božidara Turzonovová, Anton Mrvečka, Vladimír Durdík.

„Na szkle malowane“ przygotowały też inne teatry: Teatr Andreja Bagara w Nitrze, Teatr im. Jonáša Záborskiego w Preszowie, Teatr Jozefa Gregora Tajovskiego w Zwoleniu, Miejski Teatr w Żylinie czy bratysławska Nowa Scena. Co ciekawe, na Nowej Scenie przedstawienie w reżyserii Jána Ďurovčička z tekstem przetłumaczonym na nowo przez Lubomíra Feldeka grane jest już od 19 lat, a wystawiono je ponad 500 razy (od ubiegłego roku grane jest na scenie STARS). „Bratysława pokazała, że Słowacja jest w stanie zrobić teatr na najwyższym poziomie europejskim“ – ocenił Bryll adaptację w reżyserii Jána Ďurovčička, kiedy w 2005 r. zaproszono go na premierę.

W sumie „Na szkle malowane“ pokazano na Słowacji ok. dwu tysięcy razy!

Hit „Lipová lyžka“

W roku 1977 w wydawnictwie Opus wyszła płyta z utworami z musicalu i od razu stała się kultową. Śpiewogra w tłumaczeniu na język słowacki Emilii Šterecovej miała swoje największe hity, jak choćby „Zbohom buď lipová lyžka...“ w wykonaniu Michala Dočolomanského, które są na Słowacji wciąż grane i śpiewane. Tak mocno weszły one do słowackiej kultury, że przez niektórych Słowaków są odbierane jako słowackie. Sam autor kiedyś wyjaśniał dowcipnie słowacki fenomen musicalu, twierdząc, że pomysły i gotowy materiał na przedstawienie znalazł... w dziupli na Słowacji. „Chciałbym, aby ktoś to zbadał i napisał pracę socjologiczną, dlaczego ta moja wersja Janosika z pewnym przyrmużeniem oka tak bardzo przylgnęła do serca Słowaków. Przecież ja go pokazuję jako zwykłego człowieka, któremu nie wszystko się udawało.

Sztuka jest nasączona pewnego rodzaju śmieszością, delikatnym żartem. Słowacy to podchwycili, choć to przecież ich bohater narodowy“ – mówił Ernest Bryll w wywiadzie dla „Monitora Polonijnego“ („Monitor Polonijny“ 11/2005).



Taniec Diabła z Aniołem

W Polsce, owszem, był czas, kiedy Maryla Rodowicz, Czesław Niemen, Halina Frąckowiak i inni z piosenkami z legendarnego musicalu zdobywali serca Polaków, ale ten zachwyt nie trwał tak długo jak na Słowacji. Bryll wyjaśniał to tym, że przedstawienie wymaga szalonej dyscypliny dużej grupy ludzi, a wielu wybitnych aktorów w Polsce nie chce się na to godzić. Pytany o najciekawsze adaptacje swojej śpiewogry mówił, że bywały świetne, ale bywały i słabsze, ponieważ nie miały dobrego zespołu aktorów. „Ta sztuka zmienia się w zależności od siły aktorów, którzy grają poszczególne postacie. Kiedy np. w warszawskim teatrze *Na szkle malowane* realizowała Krysia Janda, która grała Anioła, najciekawszym pojedynkiem było jej starcie z Diabłem, w którego wcielała się Dorota Stalińska. To były niemalże dominujące postacie, ponieważ Stalińska, żeby pokazać, że jest lepszą aktorką od Krysi, wyczytniała rzeczy niewiarygodne – tańczyła z nożem w zębach, robiła salta w powietrzu, natomiast Krysia grała talentem“ - opisywał autor.

„Za czym kolejka ta stoi“

Oprócz śpiewogry „Na szkle malowane“ Ernest Bryll napisał wiele innych dzieł, które stały się w Polsce kultowe. Do takich z pewnością należy piosenka „Za czym kolejka ta stoi“ z przedstawienia „Kołąda nocka“ w wykonaniu Krystyny Prońko. Utwór stał się przebojem Karnawału Solidarności w latach 1980-1981. „To pieśń o czasach, kiedy nie mieliśmy nadziei. Teraz nadzieja się ziszczyła, ale – jak to

w życiu bywa – ironicznie. Kiedyś ludzie stojący w kolejkach po towar wyklejali na szybach sklepowych cytaty z tej pieśni. W dzisiejszych czasach, jak słyszałem od znajomych, słowa *Za czym kolejka ta stoi? Po starości, po czarność* pobrzmiwają w poczekalniach ośrodków zdrowia, przychodniach i szpitalach“ – mówił Bryll.

Ambasador

Na Słowacji zostanie zapamiętany jako autor „Na szkle malowane“, ale Ernest Bryll, oprócz tego, że był poetą, prozaikiem, dramaturgiem, autorem widowisk teatralnych, estradowych i telewizyjnych oraz piosenek, był również dziennikarzem (Po Prostu, Sztandar Młodych i Współczesność), krytykiem filmowym, a także dyplomata – najpierw dyrektorem Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, a potem pierwszym ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej w Irlandii (1991-1995).

„Nasz dom już głębiej...“

Był bardzo aktywny w mediach społecznościowych, gdzie można znaleźć filmiki z jego udziałem, w których dzieli się swoją twórczością. Jako poeta zadebiutował w 1958 r. utworem „Wigilie wariata“. Opublikował prawie 40 tomów wierszy, m.in. „Autoportret z bykiem“, „Sztuka stosowana“, „Mazowsze“, „Czasem spotykam siebie“, „Adwent“. Na Facebooku udostępniał także nagrania utworów, do których napisał teksty, jak na przykład „Ballada łomżyńska“. To zarówno dramaty autorstwa Ernesta Brylla, jak i tytuł opierającej się na jego tekście piosenki, skomponowanej przez Czesława Niemena dla Elżbiety Dmoch.

Utwory Brylla śpiewali m.in. Maryla Rodowicz, Halina Frąckowiak, Stan Borys, Jerzy Połomski, Michał Bajor, Marek Grechuta, Czesław Niemen, Krystyna Prońko, Danuta Rinn, Urszula Sipińska, Skaldowie, 2 plus 1 oraz Myslovitz.

Teraz w mediach społecznościowych cisza. Jedyne ta informacja o jego odejściu i jego wiersz „Nasz dom już głębiej...“.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

Kościół, w którym kłękają nawet ateiści

Kościół pw. Najświętszego Serca Jezusa stoi na największym w całej Słowacji placu! Miał być poświęcony w 1949 r., ale stało się tak czterdzieści lat później. Kamień węgielny pod budowę położył w 1943 r. prezydent Jozef Tiso. Dziś – tak jak to było w zamierzeniach ojca miasta Tomaša Bati – góruje nad Partizánskimi, zamykając jego główny plac, ale wcześniej, przez około pół wieku był celowo zasłonięty budynkiem mieszkalnym! Wnętrze tego kościoła zdobią rzeźby znanego artysty Tibora Bartfaya – męża naszej rodaczki Danuty Bartfayovej.



W ubiegłym roku przedstawiliśmy Państwu na łamach „Monitora” (nr 5/2023) miasto Partizánske, po którym oprowadzała nas Miriam Miková, aktywnie działająca na jego rzecz w różnych organizacjach pozarządowych. Jednym z punktów na naszej trasie był kościół pw. Najświętszego Serca Jezusa. Opis tego, co widzieliśmy, o czym opowiadał nam ksiądz Vladimír Farkaš, przynosimy teraz.

się jednak nie stało, więc po przeróbkach wykorzystano go do budowy kościoła w Baťovanach (dziś: Partizánske). Prace trwały w latach 1943 - 1949. Kamień węgielny pod budowę poświęcił w 1943 r. bańskobystrzycki biskup Andrej Škrábik w obecności prezydenta Jozefa Tisy. Oficjalne poświęcenie dokończzonej budowy było zaplanowane na maj 1949 r., ale reżim komunistyczny to uniemożliwił. Na akt ten trzeba było czekać aż 40 lat! Stało się tak 2 września 1989 r.

Kłody komunistyczne

Komunistycznych kłód rzuconych pod nogi było więcej. Na przykład kościół miał być pod wezwaniem Świę-



tęgo Tomasza, ale ponieważ to imię za bardzo kojarzyło się z imieniem Tomaša Bati, czyli w mniemaniu komunistów burżuja, kościół musiał zmienić patrona, dlatego nosi nazwę Najświętszego Serca Jezusa.

Przed kościołem komuniści postawili blok mieszkalny, co wyraźnie na-

Wyświęcony po 40 latach

Przypomnijmy, że Partizánske (dawniej Baťovany) to miasto, którego projekt powstał w 1938 r. Chodziło o wybudowanie na zielonej łące przemysłowego miasta, w którym powstać miała fabryka słynnego producenta obuwia Tomaša Bati. Wokół niej zrodziło się więc całe miasto ze wszystkimi udogodnieniami. A skoro powstały domy mieszkalne, sklepy, kino, dom kultury, miał być tu także i kościół.

Jego projekt wykonał Vladimír Karfik, architekt ze Zlina. Projekt ten powstał z myślą o kościele, który miał stanąć w 1937 r. w Otrokovicach. Tak



ruszyło plan architektoniczny miasta. „Było to celowe, by kościół zasłonić, przy czym kościół ten był dominującym budynkiem na tym olbrzymim placu“ – mówiła Miriam Miková. Na szczęście zmiany ustrojowe przyniosły także zmiany architektoniczne i dziś plac ten, zgodnie z planami, znów zamyka piękny, imponujący, lśniący bielą kościół.

Oświetlone krzyże

„Dla mnie to jeden z najpiękniejszych kościołów na Słowacji. Co ciekawe, w środku nie ma centralnego światła, oświetlenie znajduje się w krzyżach“ – zwróciła naszą uwagę Miriam Miková, a ksiądz Vladimír Farkaš dodał, że zamiast centralnego oświetlenia są jedynie dwa reflektory na stropie, reszta to podświetlana droga krzyżowa. „Krzyże i oświetlenie w nich zostały odnowione, bo po 70 latach użytkowania trochę buczały, ale forma oświetlenia została zachowana“ – sprecyzował ksiądz. Co ciekawe, ko-



Miriam Miková



ksiądz Vladimír Farkaš

ściół jest też pięknie oświetlony światłem dziennym. „Funkcjonalizm jest bardzo praktyczny i ponadczasowy“ – zachwalał jego nowoczesność gospodarz, zwracając także naszą uwagę na marmurowe słupy.

Z deszczu pod rynnę

Historia tego kościoła była burzliwa, jego losy przeplatały się bowiem z ideologiami – nazistowską i komunistyczną – co katolikom nie sprzyjało. „Kościół budowano podczas wojny, kiedy był gotowy, jego poświęcenie zaplanowano na 1949 r., ale potem je odwołano“ – opowiadał ksiądz, który



ZDJĘCIA: STANO STERLIK

dodał, że i tak został on wtedy poświęcony, ale tajnie, przez księdza Mateja Zatkę. „Ideologia komunistyczna miała za cel wyeliminować katolicyzm, choć po wojennym nacjonalizmie jeszcze nie zdążono się otrząsnąć, czyli to było tak, jakby dostać się z deszczu pod rynnę“ – wyjaśniał nasz przewodnik.

Pandemia

W 20-tysięcznym mieście znajduje się siedem parafii, obok siebie żyją katolicy i ewangelicy, współpracując sobie chwalą. „Nie działamy przeciwko sobie, wręcz odwrotnie“ – mówił ksiądz i wspominał niedawną epidemię koronawirusa, która wiernych bardzo scaliła, choć w mieście dała się bardzo we znaki. „Bardzo dużo ludzi tu zmarło, dlatego postawiliśmy przed kościołem krzyż, który ma przypominać o ofiarach pandemii“ – powiedział.

Rzeźby Tibora Bartfaya

Wnętrze kościoła jest unikatowe, także za sprawą rzeźb drogi krzyżowej autorstwa słynnego rzeźbiarza Tibora Bartfaya. Gospodarz świątyni zwrócił naszą szczególną uwagę na dwie stacje: na jednej z nich Chrystus idzie z lewej strony w prawo, na drugiej odwrotnie. „To każe nam myśleć, że za całością nie stał mistrz Tibor Bartfay“ – domniemywał ksiądz, dzieląc się z nami przypuszczeniami, że być może rzeźby wykonywali ojciec

i syn. Ale zaraz po śmierci artysty, w rozmowie z 2015 r. dla słowackiego czasopisma *Život* córka Tibora Bartfaya, Halina Barfayová, mówiła: „Wykonała całą pracę rzeźbiarską oraz ozdoby w kościele, rzeźbę Chrystusa z dwunastoma apostołami, drogę krzyżową, zdjęcie Chrystusa z krzyża, rzeźbę Panny Marii, reliefy świętej rodziny“. Wówczas też podkreśliła, że dzieła powstawały, gdy jej ojciec był 27-letnim studentem, a prace trwały dwa i pół roku „Zawsze twierdził, że to było jego najszersze i najbardziej kompleksowe dzieło“ – twierdziła córka, dodając, że za jego wykonanie ojca przez dziesięć godzin przesłuchiwało ŠtB. Na szczęście w prace, znajdujące się wewnątrz kościoła, nie ingerowano.

Koloryzowanie oryginału

Ingerencji dopuszczono się jednak w momencie, kiedy część dzieł przemalowano na inny kolor. „Ktoś wpadł na pomysł, żeby droga krzyżowa była kolorowa. Owszem, potem ktoś poszedł po rozum do głowy i prace niby upiększające zatrzymano, ale tych stacji drogi krzyżowej, które przemalowano, nie dało się już przywrócić do wcześniejszego koloru“ – powiedział ksiądz. Tłumaczył też, że farbę próbowano zeskrobać, ale by dzieła nie uszkodzić, pozostawiono je, dlatego kolorystycznie odbiegają one od stonowanego oryginału. Dodał też, że w 1999 r. kościół odwiedził Tibor Bartfay z żoną. Mistrz chciał odkupić dzieła, ale do transakcji nie doszło. „To są takie mistrzowskie dzieła, że przed nimi kłękają nawet ateści!“ – skwitował ksiądz.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, Partizánske



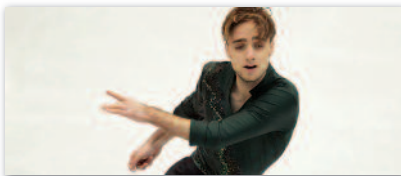
Czy wśród młodych polskich sportowców mamy talenty na miarę piłkarza Roberta Lewandowskiego, tenisistów Igi Świątek i Huberta Hurkacza czy też pływaka Pawła Korzeniowskiego? A może ktoś wkrótce dorówna łyżwiarzowi Grzegorzowi Filipowskiemu? O tym, czy niedługo możemy usłyszeć o nowych gwiazdach tych dyscyplin sportu, rozmawiają nasi redaktorzy sportowi: mama z 11-letnim synem Beniem.



Jeszcze o nich usłyszymy!

WSCHODZĄCE GWIAZDY SPORTU

BENIO: Mamo, w Polsce mamy wielu młodych sportowców, którzy za chwilę mogą okazać się superślawni, prawda?



ANIA: No jasne. Jest ich bardzo wielu. Nie sposób wspomnieć wszystkich. Warto jednak zwrócić uwagę np. na Jakuba Lofka. Już dawno w polskim łyżwiarstwie figurowym nie mieliśmy tak dużego talentu wśród solistów. Jakub Lofek ma 18 lat i niedawno zajął 11. miejsce w rywalizacji solistów na mistrzostwach świata juniorów w łyżwiarstwie figurowym, które odbyły się na Tajwanie. To najlepszy wynik Polaka od 41 lat. Wyzsze miejsce zajmował jedynie Grzegorz Filipowski, który później zdobywał medale mistrzostw świata i Europy. A ty na kogo zwróciłbyś uwagę?

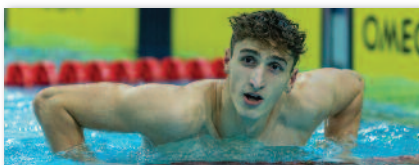
B: Jest taki chłopiec, Michał Żuk. To 15-letni piłkarz, który gra dla klubu FC Barcelona na pozycji pomocnika.

A: Tak, ale Michał urodził się w Katalonii w Hiszpanii, dorastał w Gironie, i tylko jego rodzice pochodzą z Polski, z Zamojszczyzny.

B: Wiem, ale niedawno spędził rok w polskim klubie w Pogoni Szczecin. Później wrócił do Barcelony. Michał,

choć urodził się w Hiszpanii, może reprezentować również Polskę. W 2023 r. otrzymał powołania do reprezentacji Polski i Hiszpanii do lat 15. Na razie wybrał Hiszpanię, ale mam nadzieję, że w przyszłości zagra dla Polski, bo ma ogromny talent, którego mu trochę zazdroścę, ale mocno mu kibicuję.

A: Tak, słyszałam, że jest porównywany do takich piłkarzy, jak Lionel Messi z Argentyny czy Andres Iniesta z Hiszpanii. Na początku tego roku kataloński dziennik „Sport” opracował listę 10 największych talentów FC Barcelony, które mają błyszczeć w 2024 r. i w zestawieniu znalazł się właśnie Polak Michał Żuk. A nasz kolejny polski talent, o którym już usłyszał świat, specjalizuje się w pływaniu. Ostatnio osiąga już sukcesy w sporcie zawodowym i liczy na medal na olimpiadzie w Paryżu. Wiesz o kim mówię?



B: To Ksawery Masiuk, specjalizujący się w stylu grzbietowym. W tym roku zdobył on brązowy medal mistrzostw świata w Doha na 50 m stylem grzbietowym.

A: Tak, ma teraz 19 lat i startuje już w seniorach. Wcześniej, jako siedemnastolatek, a zarazem najmłodszy Polak w historii zdobył brąz mistrzostw świata w Budapeszcie w 2022 r. Jako junior osiągnął wiele sukcesów – zdobył mistrzostwo świata w Limie w 2022 r.

na 50 metrów stylem grzbietowym oraz na 100 m tym samym stylem. Pisano wówczas, że 17-letni Polak podbija świat. Teraz mówi się o nim, że to „największy talent polskiego pływania”, „jeden z najzdolniejszych pływaków w Polsce”, „jedna z największych nadziei olimpijskich w Paryżu”, „jeden z diamentów polskiego pływania”.

B: On sam mówi o sobie, że nie jest zbyt cierpliwy i nie chce czekać kolejne cztery lata na sukces, więc na olimpiadę do Paryża pojedzie nie tylko po to, by zdobyć doświadczenie, ale też by powalczyć o medal. Będę trzymał kciuki, żeby osiągnął swój cel.

A: Ksaweremu udało się już przebić do zawodowego świata sportu, choć jest jeszcze bardzo młody. Ciekawa jestem, czy podobnie ułożą się losy naszych młodych tenisistów, Tomasza Berkiety i Barbary Kosteckiej.

B: O Tomaszu Berkiecie w styczniu tego roku było bardzo głośno, cały Internet się o nim rozpisywał, ponieważ podczas tegorocznego juniorskiego Australian Open wygrał mecz 1/16 finału, a jeden z jego serwisów osiągnął prędkość 233km/h! Pisali o nim: „Tomasz Berkietka jak rakietka”.

A: Właśnie. Prędkość, którą osiągnął, jest rzadko spotykaną wartością nawet w tenisie seniorskim. Ten rezultat w rywalizacji seniorów podczas AO zagwarantowałby Berkiecie drugie miejsce, co znaczyłoby, że w klasyfikacji najmocniej serwujących zawodników znalazłby się nawet przed Hubertem Hurkaczem, który zalicza się pod tym względem do ścisłej światowej czołówki. Ale nie tylko mocny serwis charakteryzuje Berkietę. To zawodnik niezwykle ambitny, waleczny, pewny siebie. W 2023 r. jako 16-latek dotarł do półfinału juniorskiego AO, był w ćwierćfinale Wimbledonu. Obecnie znajduje się w pierwszej dziesiątce klasyfikacji juniorów. Ma dopiero 17 lat, a doskonale wie, czego chce – rywalizacji z najlepszymi w turniejach wielkoszlemowych. Zdaje sobie sprawę z tego, że stać go na osiągnięcie dobrych wyników. Już teraz znawcy sportu widzą go w Top 100 światowego rankingu. Jednak on sam zdaje sobie sprawę również z tego, że bardzo ważne jest, aby wytrzymać pre-



się, zdać egzamin mentalnie. Mocno mu kibicuję i czuję, że mu się uda.

B: A Basia Kostecka to córka tej fajnej komentatorki tenisa Joanny Sakowicz-Kosteckiej?

A: Tak. Kiedyś dobrej tenisistki. Basia również gra w tenisa, w 2023 r. zdobyła mistrzostwo Polski w singlu i deblu w kategorii do 14 lat. W listopadzie 2023 r. zagrała w finale Tennis Europe Junior Masters – turnieju, w którym rywalizowali najlepsi juniorzy Europy, by walczyć o tytuł mistrza. Co prawda przegrała w finale z Czeszką Janą Kovačkovą, ale osiągnęła swój życiowy sukces. Zaczęto mówić o niej jako o największej nadziei polskiego tenisa.



B: To ona trenowała w słynnej akademii wielkiego tenisisty Rafała Nadala?

A: Tak, ze względu na swoje osiągnięcia została dostrzeżona i skorzystała z zaproszenia do akademii, gdzie trenowała przez pewien czas. Zaproprowano jej nawet stały pobyt, jednak wiązałoby się to z przeprowadzką na Majorce, więc rodzina nie podjęła jeszcze ostatecznej decyzji. A ty, Benio, zdecydowałbyś się na taki krok?

B: Nie wiem. To bardzo trudna decyzja, nie wiem, czy potrafiłbym taką podjąć. Musiałbym zrezygnować ze spotykania się ze swoimi przyjaciółmi, zmienić szkołę, dom, w sumie wszystko. Chyba musiałbym bardzo mocno tego chcieć i czuć, że dam radę, że jestem bardzo dobry w tym, co robię.

A: A jak myślisz, dla którego sportu mógłbyś to zrobić?

B: Może właśnie dla tenisa ziemnego lub stołowego, ale mam wątpliwości, czy byłbym tak odważny.

A: Czasami, żeby osiągnąć sukces, rozwijać się, trzeba odważnych decyzji i wielkiej determinacji. I również siły psychicznej.

B: Oby tego nie zabrakło naszym młodym talentom.

ANIA I BENIO PORADOWIE

NUDNO-ADRENALINOWE

Jeszcze niedawno myślałam, że nie będę miała o czym pisać, ponieważ moje życie jest nudne i nic ciekawego się w nim nie dzieje. Oczywiście, nie jest to prawda. Stało się coś, o czym będę pamiętała przez całe życie. Gdybym przypadkiem o tym zapomniała, to wystarczy, że spojrzę w lusterko, a wyraźna blizna nad okiem przypomni mi o całym wydarzeniu.

Jak grom z jasnego nieba

Był to moment, ułamek sekundy. Weszliśmy z mamą do domu, po czym ja wbiegłam do łazienki, ponieważ chciałam się napić. Nachyliłam się nad umywalką i w tym momencie przyszedł on... atak! Jak grom z jasnego nieba uderzył w całej swojej mocy z szybkością światła! Na chwilę przestałam czuć, a kiedy otworzyłam oczy, widziałam tylko czerwoną plamę. Gęsty i ciepły strumień krwi zalał mi oczy i szybko malował szlaczki na podłodze łazienki. Poczułam mamę i ręcznik, którym starała się powstrzymać krew. Była cicho, słyszałam tylko, jak nasze oddechy rozmawiają ze sobą.

ZDJĘCIA: EWA SIPOS



Bez szycia ani rusz

Jest, udało się! Już nie krwawię! Przyszedł tata i starał się opatrzyć mi ranę. Cztery razy udało mi się zerwać z niej opatrunkiem, więc nie obyło się bez szycia. Oczywiście, nie było to takie łatwe, mimo iż pan doktor i rodzice bardzo się starali. Nie pozwoliłam im tak szybko założyć sobie szwów, bo nawet po znieczuleniu to bardzo bolało. Podobno do wesela się zagoi, ale ja wesela i tak nie planuję.

opowieści



Rozmowy z Niną

Ja a Wielkanoc

Nawet na śmigus-dyngus nikt mnie wodą nie kropi ani nie smaga gałązkami, jak to mają w zwyczaju Słowacy. Mama jest kategorycznie przeciwko takim obyczajom, bo nie mają nic wspólnego z Wielkanocą.

Na szczęście wreszcie przyszła Pani Wiosna i przyniosła ze sobą wiele pięknych kolorów!

Tata już robi porządki w ogrodzie, a mama w naszym domu.

Ciepły wiatr głaszcze moją twarz, a słońko łaskocze świeżą bliznę nad okiem. Jego promienie mają uzdrawiająca moc. Leczą ciało i duszę.

NINA



Wyjątkiem była ona – Martyna Jakubowicz!

Znajomy widok z okna Zspowity w marcową szarość, w polską szarość, w tę naszą szarość, którą mamy wszytą pod skórę, która jest z nami wszędzie tam, gdzie idziemy. Zmęczona, szarość w sercu, której nie sposób się pozbyć, bo gdyby się jej pozbyć, byłibyśmy jak kosmiczni włóczędzy bez tożsamości. Namacalna, bo bocheńska szarość domu nastraja mnie, by znowu sięgnąć po klasykę. Płytę, która w wyjątkowy sposób wpisuje się w tę kolorystykę. Ciemne modrzewie, oklejone wilgocią czekają na nadejście wiosny, a złocisty krzew forsyjki zaledwie błądy jest w tym makijażu; ciężkim, ciemnym lekko rozmażanym makijażu z nutką nadziei. Zupełnie jak jej głos.

Każdy, kto mnie zna, wie, że najwyższą cenę sobie rasowych songwriterów, jak Nick Cave, Neil Young, Tom



Waits czy Leonard Cohen. Imponuje mi ich bezkompromisowa niezależność oraz umiejętność zaklinania rzeczywistości w piosenkę, którą zawsze uznawałem za gatunek szczególny i bardzo wymagający. W okresie dora-

stania, gdy chłonałem muzykę najmocniej, ze świeczką można było szukać na naszym podwórku odpowiednika wyżej wymienionych. Polska piosenka miała jednak inne DNA, nie wywodziła się z folklu.

W Polsce zawsze pracował tandem: tekściarz-poeta oraz kompozytor, często rasowy jazzman, bo polska piosenka ma w sobie DNA jazzowe. Potem był wykonawca, zwany piosenkarzem, a ten rzeczownik w mojej opinii powinien oznaczać kogoś, kto pisze i wykonuje swoje piosenki. Zamiast tego mamy dość nieprecyzyjnego pieśniarza oraz barda, który jest nietrafionym za-

pożyczeniem i nijak się ma do muzyki pop. Do dzisiaj w języku polskim nie mamy na to zgrabnego określenia, stąd angielski songwriter.

Ale dość dygresji. O czym to ja pisałem...? Acha, ze świeczką było szukać...



Wyśpiewaj marzenia

O tym, jak trafiłam na dzisiejszy tytuł, zdecydował przypadek. Stojąc w zatłoczonym tramwaju, rozglądałam się na boki, aż zauważyłam, że siedząca tuż przy mnie kobieta jest całkowicie zatopiona w lekturze niewielkiej książki.



Dyskretnie pochyliłam się nad nią i z ciekawości przebiegłam wzrokiem po liniijkach tekstu. Raz, drugi, trzeci i... wciągnęłam się. A kiedy nieznajoma szykowała się do wyjścia, udało mi się złapać wzrokiem tytuł. Właśnie w ten sposób „Wniebogłos” Aleksandry Tarnowskiej trafił do mojej domowej biblioteczki jako pozycja wyjątkowa.

Ja chyba po prostu lubię książki o wsi, a akcja tej powieści rozgrywa się w Tuklęczy, oddalonej od cywilizacji osadzie, do której – mimo lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku – nie dotarła jeszcze elektryczność. Rytm życia wyznaczają tu natura i pogoda. Główny bohater, dwunastoletni Rysiek, tęsknie spogląda na drugi brzeg Wisły, bo czu-

je, że życie toczy się właśnie tam, gdzieś w odległych miastach. Tymczasem jego wioska to miejsce utartych ścieżek, zawsze bliskich sąsiadów, wierzeń i zabobonów, pijackich przepychanek i demonów przeszłości.

W tej rzeczywistości dorastający młody człowiek chciałby spełnić swoje wielkie marzenie – być częścią miejscowej kapeli. Rysiek

ma bowiem niezwykle dar, jest nim przepiękny, silny głos, który – póki co – wykorzystują miejscowe babki do asysty przy pogrzebach. Tak już się jakoś utarło, że komu Rysiek zaśpiewa, gładko schodzi z tego świata. Ale, jak łatwo się domyślić, chłopak nie chce być kojarzony ze śmiercią, odbierając mu zresztą kolejne ukochane osoby.

Wyjątkiem była Martyna Jakubowicz, która programowo postanowiła zaszczerpić na polski grunt songwriting, inspirowany twórczością Boba Dylana, czy Joan Baez.

Jej debiutancka płyta *Maquillage* ukazała się w 1983 r. Artystce udało się zebrać wyjątkowy zespół. Z jednej strony współpracujący z zespołem Krzak Ryszard Skibiński i Andrzej Ryszka, z drugiej strony zasilający szeregi heavymetalowego TSA Janusz Niekrasz i Andrzej Nowak i – jakby w kontrze do nich – znani w branży sidemani Cezary Bierzniewski i Marek Stefankiewicz. Wszyscy to rasowi muzycy z bluesowym rodowodem, choć miejscami słychać artykulację metalowców. Płyta brzmi bardzo dobrze, nagrań dokonano w Teatrze Stu (to miejsce musiało mieć w sobie coś magicznego w tamtym czasie), po stronie technicznej bardzo starannie, nad produkcją czuwał sam Marcin Jacob-



son. Artystka nie musiała więc zapłacić debiutanckiego frycowego w postaci gorszej jakości nagrań, co w tamtym okresie było standardem.

Album zawiera dziesięć piosenek, w tym dwa hymny pokoleniowe. Wspaniały *Kiedy będę starą kobietą* oraz ikoniczny *W domach z betonu nie ma wolnej miłości*. Co ciekawe ten drugi nie jest premierową rejestracją utworu. Publiczność pokochała go we wcześniejszej wersji zarejestrowanej w Studiu Agnieszki Osieckiej przy ul. Myśliwieckiej w Warszawie. Ja najbardziej lubię koncertową wersję z Ryszardem Riedlem, pięknie frazującym gdzieś zza kulis. Druga ciekawostka to autorstwo tekstu. Odpowiedzialny jest za niego ówczesny mąż piosenkarki Andrzej Jakubowicz. To pewnie dlatego ta piosenka tak pobudza wyobraźnię mężczyzn. Oprócz tego na uwagę zasługują *Słucz szybko i wyrzuć klucz*, *Władco światła, władco ciemności*, rozpędzone boogie *Która to faza*, bardzo amerykański *Kretyni i osły*, jakby odklejony *Rosa taka sama od lat*. Płyta jest świetna pod względem gitarowym, pełna smacznych zagrywek. Wisienką na torcie jest harmonijka nieodwołanego Skiby.

ŁUKASZ CUPAŁ



Nigdy nie poznał swojej matki, która zmarła podczas porodu. Już ten fakt jest nieustającym wyrzutem sumienia – czy całe to śpiewanie, ten potężny głos, to dar, czy raczej grzech i kara? Rysiek jest nieustająco rozdarty, wyobraża sobie, że razem z miejscowymi chłopakami występuje przed publicznością przy znacznie weselszych niż pogrzeby okazjach, ale też martwi się, czy śpiewaniem nie czyni nikomu krzywdy. Niestety, jest ktoś, kto nawet nie chce słyszeć o jego graniu i śpiewaniu – to ojciec Ryska, przed którym wrażliwy i zalekniorny nastolatek drży od rana do nocy. Jak na ironię, ojciec jest grabarzem, doskonale zna atmosferę i obrzędowość ostatniej drogi, jednak zabobonny lęk przed śmiercią wydaje się wygrać w jego głowie z rozsądkiem. Wierzenia i zwyczaje społeczności Tuklęczy, wszystkie detale związane z umieraniem i pochówkiem przypominają trochę napisany przed wiekami scenariusz, opierający się upływowi czasu. Ojciec i syn są po prostu elementami tego misterium, a wieś ma swoje oczekiwania i potrzeby, które należy zaspokoić – więc każdy robi, co musi, niekoniecznie zaś to, czego chce.

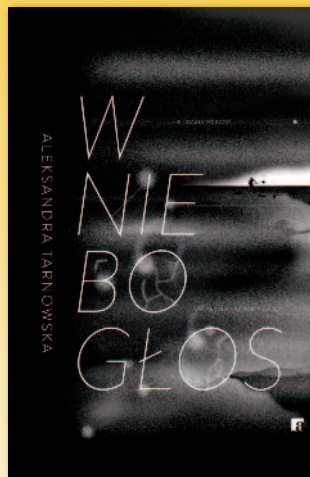
Ta niewielkich rozmiarów powieść jest przepelniona wątkami – dotyka zarówno nieuchronności śmierci, jak i skomplikowanych relacji

uczuciowych pomiędzy ojcem i synem, mężczyzną i kobietą. Nie omija gorzkiej refleksji o zapaści edukacyjnej polskiej wsi, o braku perspektyw, a zarazem

o tym, jak potrzebna jest odwaga w dawaniu szans zaniebnyam emocjonalnie dzieciom, by nie podzieliły losu swoich rodziców. Z drugiej strony wieś jako społeczność, której siła tkwi w tradycji, we wspólnocie ludzi, którzy od zawsze sobie pomagają, również budzi wielki szacunek. Aleksandra Tarnowska oddała to znakomicie. Powieść napisana jest żywym, pięknym językiem, a tytułowy „wniebogłos” prowadzi głównie do wątku dziecka, któremu należy otworzyć okno na świat, porządną edukację i realizację marzeń.

O tym trzeba mówić zawsze i wszędzie, głośno.

AGATA BEDNARCZYK



Trzecia część serialu „Rojst” w Netflixie idzie jak burza. I właśnie na ten serial chcę zwrócić uwagę, bo wiem jest nie tylko świetnie zrealizowany przez Jana Holoubka (reżyser i współscenarzysta), ale występują w nim też znani i cenieni aktorzy. „Rojst” ma świetne zdjęcia, bardzo dobry montaż i ciekawe sekwencje muzyczne. I można go zacząć oglądać od ostatniej części, od „Millenium”.

Na ekranie w tej części (jak i w poprzednich) zobaczymy Magdalenę Rózczkę (prywatnie żonę Jana Holoubka), aktorkę wyrazistą i znakomicie obsadzoną w roli odważnej i inteligentnej pani komisarz, Andrzeja Seweryna, mężczyznę dojrzałego, uwikłanego, ale z klasą, Łukasza Simlata, niebywale charakterystycznego, z ulubionym białym piekciem, świetnie mieszczącego się w konwencji broniącego się przed emeryturą oficera policji kryminalnej. To z pewnością jedna z najlepszych ostatnio zagranych ról Simlata. Jak zwykle wyrazisty jest Dawid Ogrodnik w roli kochającego ojca, zatroskany i zmartwiony, kiedy to konieczne, ale też energiczny i pomysłowy, gdy należy działać. Oglądamy też przez chwilę Piotra Fronczewskiego w bardzo dobrej formie, którego w wątku retrospekcyjnym, czyli o bujnej młodości bohatera, zastępuje Filip Pławiak. I co ciekawe, reżyser wykorzy-



stał sztuczną inteligencję AI, by głos Pławiaka brzmiał dosłownie tak, jak młodego Fronczewskiego. Świetny zabieg techniczny. Na ekranie pojawiają się również atrakcyjna Agnieszka Żulewska i przebojowy Michał Pawlik. Słowem obsada trzeciej części „Rojsta” znakomita, podobnie zresztą jak poprzednich. Od końca lutego w pełni zasłużenie serial ten utrzymuje się na wysokiej pozycji na platformie Netflix.

Rojst to słowo dobrze znane we wschodniej Polsce, znaczy tyle co bagno, mokradło, grzęzawisko, czyli przestrzeń, która może być groźna dla wszystkich znajdujących się w pobliżu. Reżyser w czołówce każdego odcinka jasno określa, że świat, który przedstawia w filmie, nie jest spokojny ani dobrze ułożony. Wiadomo, przestępczość, mafia, porwania, kradzieże, morderstwa to ciemna strona mocy. Holoubek stworzył serial, który trzyma w napięciu, a jako że to film sensacyjny, klasyczny kryminal

z nutką romantyzmu, nie będę Państwu zdradzała przebiegu akcji ani tym bardziej zakończenia.

Dlaczego podtytuł „Millenium”? Bo tzw. pluskwa milenijna, czyli zdarzenia, które mogły przynieść kłopoty na przełomie wieków, są swoistym pretekstem, bo najważniejsza jest, tak jak w poprzednich dwóch częściach serialu, mroczna przeszłość z czasów PRL. Akcja – podobnie jak i wcześniej – toczy się na Ziemiach Odzyskanych. Zdarzenia sprzed lat mogą przytłaczać. Ich niespodziewany ciąg dalszy wraca do bohaterów niczym nierozpracowana i nieoswojona trauma. To po prostu bagno, w którym czasami się tkwi latami, tak jak słynny kierownik zapyziałego hotelu Centrum (Piotr Fronczewski), w którym bawiła się latami śmietanka peerelowskiej elity. Zaginięcie Wandy, córki Zarzyckiego (Dawid Ogrodnik), ongiś znanego dziennikarza, który jakoś się pogubił po drodze, też rodzi komplikacje, podobnie jak wspólnota

młodej Romki i jej związek z Jass (Magdalena Rózcicka). Układanka postaci i wątków jest w tym serialu bardzo precyzyjna i z pewnością drugi zdolny współscenarzysta Kasper Bajon miał swój udział w rozwiązywaniu zagadek. Zapewniam, ani przez chwilę nie będą się Państwo nudzić, oglądając trzecią część serialu. A jeśli ktoś nie widział wcześniejszych dwóch, to spokojnie może je obejrzeć, ponieważ też są dostępne na Netflixie. Pierwsza część serialu „Rojst” pojawiła się w roku 2018, drugi sezon nosił tytuł „Rojst Killers”, no i wszyscy czekali, co przyniesie „Millenium”.



Okazało się, że i ostatnia część nie zawiodła. Dojrzałość twórców, świadomość, że kino akcji, kryminal rządzą się prawami, których nie wolno absolutnie łamać, sprawiły, że zostały one w pełni zachowane. Jan Holoubek stworzył jeden z najlepszych polskich kryminalów, a przy tym dopracował precyzyjnie ten serial zarówno w kwestiach scenariuszowo-reżyserkich, jak i wszystkich składowych dobrego filmu, a więc dźwięku, montażu i gry aktorów, które są bez zarzutu i uwodzą widzów.

Polecam serial „Rojst Millennium” (sześć odcinków) z pełnym przekonaniem, choć – przyznam się Państwu po cichu – kryminal to nie jest mój ulubiony gatunek ani literacki, ani filmowy.

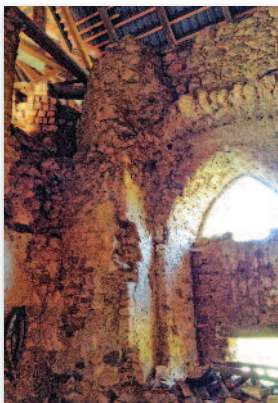
ALINA KIETRYS



Co powiedziałyby kamienie, gdyby mogły szeptać? – myślałam, przyglądając się niegdyś potężnej twierdzy, z której do dziś pozostały jedynie ruiny. Patrzyłam na tętniącą życiem wioskę i ruch przed sklepem spożywczym, który znajdował się przy pozostałościach dawnego zamku, i próbowałam sobie wyobrazić to miejsce przed wiekami, otoczone jedynie rozległymi mokradłami.

Ów zamek na wodzie to Štítnik, znany też jako Chytnek, Citník, Schitník. Znajduje się on w południowej części wsi o tej samej nazwie, 14 km od Rožniawy, na skraju Słowackiego Krasu. Kiedyś było to znaczące miasto górnicze, którego korzenie sięgają średniowiecza. Legenda głosi, iż zamozny ród Bebeków (słow. Bebekovci lub Bubekovci) wywodził się od pasterszy. Jeden z nich podczas wypasu owiec natrafił na złożę rud. Piękny mieniący się w słońcu kamień podarował królowi, prosząc o siedem zagród dla swoich zwierząt. Z czasem ród Bebeków stał się jednym z najpotężniejszych rodów szlacheckich, będąc właścicielem siedmiu zamków, w tym zamku Štítnik, wybudowanym w 1432 r. Ten był z jednej strony siedzibą szlachecką, ale z drugiej pełnił funkcje obronne i wojskowe.

Zamki zazwyczaj stawiano na wzgórzach i skałach. Štítnik wybudowano na równinie, a przed atakami wroga chroniły go rozległe bagna. Posiadał tylko jedno wejście, dostępne poprzez zwodzony most, który podnoszono na noc lub w przypadku zbliżającego się niebezpieczeństwa. To zabezpieczenie oraz naturalna obrona w postaci otaczających mokradł okazały się jednak niewystarczające wobec najazdów tureckich. Zamek został więc przebudowany na nowoczesną fortecę i włączony do linii obrony antytureckiej. Zewnętrzne obwarowania wzmocniono dwoma okrągłymi bastionami armatnimi, zaś wież strażniczą podwyższono. Mimo swoich waleń obronnych zamek w XVI w. uległ wojskom tureckim.



Szept kamieni



Słowackie bereki



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Rodzina Bebeków mieszkała na Štítniku aż do wymarcia rodu, tj. do 1594 r. Potem przechodził on w ręce kolejnych węgierskich rodzin szlacheckich, należąc m.in. do rodów Bakošów, Balogh, Pongrá i Bako.

Powstania antyhabsburskie, prowadzone przeciwko Habsburgom w latach od 1604 - 1711 przez ksiąząt siedmiogrodzkich i magnatów węgierskich, którzy domagali się zachowania węgierskiej konstytucji o statusie feudalnym i własnych przywilejów szlacheckich, spowodowało, że zamek został poważnie zniszczony i zaczął obracać się w ruinę. Dopiero w XIX w., ówczesny jego właściciel Sárkányi zrekonstruował jedno z jego skrzydeł, przekształcając całość w klasycystyczną parterową rezydencję, w której zgromadził wiele relikwów z zamku pierwotnego. W czasie II wojny światowej pożar zniszczył jeden z bastionów. Po wojnie powstała tu fabryka sody. Do dziś zachowało się jedynie zachodnie skrzydło parterowe, południowo-wschodnia baszta z neogotyckimi oknami oraz wejście od strony wschodniej. Przez kolejne lata aż do 2010 r. zamek z dworem służył jako szkoła rolnicza. Sześć lat później po porozumieniu z samorządem koszyckim został on przekazany gminie Štítnik, która

rozpoczęła starania o zachowanie narodowego zabytku kultury dla przyszłych pokoleń. Teren zabezpieczono przed kradzieżą i dewastacją, rozpoczęto prace konserwatorskie, a następnie udostępniono zwiedzającym.



Do dziś krążą legendy przekazywane z pokolenia na pokolenie o tajemniczych podziemnych korytarzach, łączących zamek z pobliskim kościołem ewangelickim (MP 2/2019), a nawet z Płaskowyżem Pleszywskim (słow. Plešivská planina). Korytarze te miały ponoć służyć przede wszystkim jako drogi ucieczki podczas najazdów tureckich.

Ten mało znany unikat Gemeru, skryty w niewielkiej słowackiej wsi, ma bogatą przeszłość i jest świadkiem wielu bitew obronnych. Poznajcie jego historię i wsłuchajcie się w szept kamieni.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Trchę relaksu połączonego z gimnastyką szarych komórek – to nasza propozycja na Wielkanoc i nie tylko. Życzymy udanej zabawy! Rozwiązanie hasła krzyżówki znajduj Państwo w polach w następującej kolejności: 27 - 29 - 20 - 25 - 10 - 35 - 31 - 11 - 10 - 39 - 23 - 16 - 23 - 15 - 6 - 26 - 11 - 4 - 28 - 37 - 34 - 5 - 18 - 30 - 7 - 12 - 33 - 9 - 2 - 17 - 21 - 9 - 32 - 19 - 3 - 14 - 1 - 22 - 38 - 6 - 36

Wśród tych, którzy prawidłowe rozwiązanie prześlą na adres: monitorpolonijny@gmail.com, zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Prosimy zatem o dołączenie imienia, nazwiska i adresu pocztowego. Dobrej zabawy! **T.O., RED.**

Poziomo

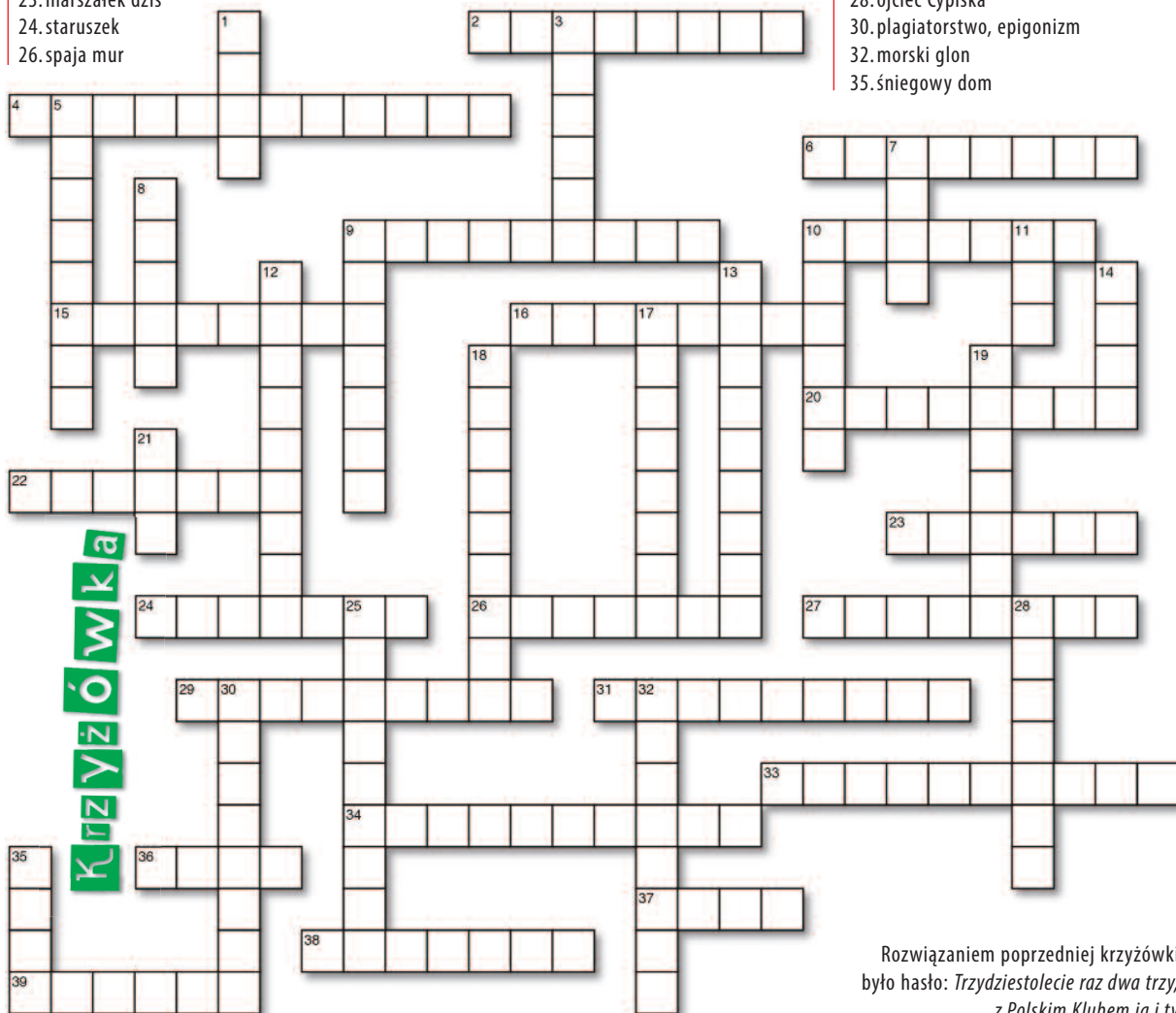
2. nabór ochotników
4. ...Kultury i Dziedzictwa Narodowego
6. obrońca rewolucji 1917 r.
9. rakoznawstwo
10. ma zębki
15. paliwoda, gwałtownik, przechera
16. kraina złota
20. rozdrażnienie, gniew
22. naklejka
23. marszałek dziś
24. staruszek
26. spaja mur

27. Zebrzydowska
29. suma kilku wyrażeń algebraicznych
31. osobliwy incydent
33. wybór, odsiew
34. przeciwdziałanie
36. Asyria dawniej
37. myśliwemu pomaga
38. pojazd jak erudyta
39. manifest

Pionowo

1. na jego ślady natrafiono w Himalajach
3. schyłek baroku
5. pestka, faramuszka
7. herszt gangu Olsena
8. potocznie spokój, tylko spokojnie, cierpliwości
9. kategoria siepacz
10. z Ameryki
11. leśny duszek

12. ograniczenie, reglamentacja
13. ozdobny kwiat balkonowy
14. pora bałwanów
17. zoperowanie
18. podkrakowska solniczka
19. kuchenna przyprawa
21. prostak
25. samowystarczalny kawałek przyrody
28. ojciec Cypiska
30. plagiatorstwo, epigonizm
32. morski glon
35. śniegowy dom



Rozwiązaniem poprzedniej krzyżówki było hasło: *Trzydziestolecie raz dwa trzy, z Polskim Klubem ja i ty*

Zapach soboty

Jak prano kiedyś? W zupełnie odmiennych warunkach niż dziś. Nie było pralek automatycznych, te pojawiły się na rynku dopiero w latach 80. Prało się więc ręcznie lub w pralkach wirnikowych. O najbardziej znanej polskiej pralce wirnikowej Frania do dziś krążą legendy. A o suszarkach w tych czasach oczywiście mowy nie było. Gdzie ktoś prał, było wiadomo, bowiem na sznurach balkonów, podwórek wisiało suszące się pranie. Rozwieszono miało dodatkowo walor – dla dzieci bawiących się w chowanego stanowiło zasłonę. A pamiętają Państwo zapach świeżo wypranych, jeszcze mokrych firanek? Tak pachniała sobota.



Pierwsze środki do prania, detergenty i inne środki czystości w Polsce zaczęto produkować w 1932 r. w bydgoskim zakładzie chemicznym z udziałem niemieckim o nazwie Persil Spółka Akcyjna. Po wojnie kontynuował on tę produkcję, od roku 1964 już jako Pollena, mająca kilka zakładów produkcyjnych w PRL. Pierwsza produkcja w Bydgoszczy opierała się głównie na proszkach mydlanych Persil oraz proszku do zamaczania ATA.

Sobota w czasach minionych była dniem szczególnym – dniem zakupów, sprzątania i... prania. Skupmy się na tej ostatniej czynności i przyjrzyjmy się sposobom prania.



Radion

W 1958 r. ruszyła produkcja nowych proszków Radion i Pralux do białej bielizny. Radion zasłynął z hasła reklamowego „Sam pierze”, które na długo zapadło w pamięci odbiorców. Żeby jeszcze bardziej podkreślić reklamowany efekt, na opakowaniu proszku znajdował się obrazek dwóch kotów – czarnego przed i białego po wypraniu.



Cypisek

Lata 70. oraz popularność znanej czechosłowackiej bajki animowanej Rumcajs przyniosły nazwę kultowemu proszku do prania pieluch

oraz ubrań dziecięcych – Cypisek. Proszek ten pomyslnie eksportowano poza granice kraju, mimo że jego dostępność na rynku krajowym była częściowo ograniczona.

IXI

Rok 1965 w poznańskim zakładzie Polleny Lechia oznacza przełom w postaci rozpoczęcia produkcji proszku do prania IXI 65, później bardziej znanym jako IXI.



Ten detergentowy proszek o niebieskim kolorze, przyjemnym zapachu i mocnej pianie był oficjalnie produktem polskiej myśli naukowo-technicznej, pomagał w praniu coraz to mocniejszych tkanin i wywabianiu uciążliwych plam. Te właściwości sprawiły, iż w latach 70. był najbardziej popularnym proszkiem w Polsce. IXI miało też swoją ciemną stronę nie związaną z praniem – osoby uzależnione odurzały się nim, wdychając opary powstałe w wyniku jego podgrzewania.



Pollena 2000

Kolejny proszek, który zasłynął z hasła reklamowego, to Pollena 2000 i jej „Ojciec, prać?”. Ten slogan reklamowy z lat 90. kryje w sobie podwójną treść: pranie jako bicie oraz czyszczenie w znaczeniu usuwania najbardziej zażartego brudu – poprzez pranie można wybić nawet ten największy brud. I tak Pollena 2000 stała się najbardziej rozpoznawalnym proszkiem. Innymi markami, popularnymi na rynku polskim, były proszki E oraz Bryza.

Początek lat 90. oznaczał prywatyzację poszczególnych zakładów Polleny, wprowadzenie nowych technologii, produkcję nowych marek, a wraz z tym nachalne reklamy telewizyjne. Zapewne pamiętacie czasy, kiedy niemalże co druga reklama w telewizji była reklamą przeróżnych środków piorących. Czasy jednak się zmieniły, sposób prania też, a choć stare marki proszków są wciąż dostępne, to nie są one produktami polskimi, ale zachodnich koncernów.

ANDRZEJ IWANIĆ



Wrócił Schengen

NA POLSKO-SŁOWACKĄ GRANICĘ

Po pół roku uciążliwości na granicy polsko-słowacką wróciły zasady traktatu z Schengen, czyli możliwość swobodnego przekraczania granic w każdym miejscu, w tym również poza przejściami granicznymi. Kontrole graniczne zakończono 3 marca, a w ślad za tym 25 marca na trasę powrócił samorządowy autobus transgraniczny Trstena – Bukowina Tatrzańska Kolei Małopolskich, który był ofiarą decyzji o czasowym zamknięciu granicy.

Zasady traktatu z Schengen zawieszono czasowo 3 października 2023 r. decyzją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji RP (MSWiA). Początkowo na kilka tygodni, następnie kontrole graniczne kilkukrotnie przedłużano – aż do 3 marca. Powodem tej decyzji był kryzys migracyjny, wywołany przez nasilenie się nielegalnych migracji z krajów Azji i Afryki. Tak zwany szlak bałkański jest dość nietypowy i może wydawać się zaskakujący, bo nielegalną migrację do Europy często kojarzymy z dramatycznym losem ludzi, którzy przedostają się łodziami przez Morze Śródziemne do Włoch, Hiszpanii lub Francji, przy czym wiele z tych osób niestety nie przeżywa takiej podróży. Tymczasem spora część nielegalnych migrantów, ta bardziej zamożna, dociera całkiem legalnie drogą lotniczą do pozaunijnych, niezamożnych państw Bałkanów Zachodnich: Serbii, Bośni i Hercego-

winy, Albanii, Kosowa lub Macedonii Północnej. Nie chcą tam jednak zostawać na stałe, lecz udają się nielegalnie na Węgry, a stamtąd na Słowację, ze Słowacji przez zieloną granicę do Polski, a z Polski do Niemiec, które są głównym krajem docelowym migrantów.

Jak informuje MSWiA, tymczasowe kontrole graniczne przyniosły skutek. Przez pół roku na samym małopolskim odcinku granicy przeprowadzono 1,5 miliona kontroli i zatrzymano 1720 nielegalnych migrantów. Jak twierdzi resort, wskutek kontroli sytuacja się już ustabilizowała i nie było potrzeby dalszego przedłużania restrykcji. Tymczasowe przywracanie kontroli granicznych nie jest niczym nadzwyczajnym – takie rozwiązania przewiduje Kodeks Schengen. Polska, Słowacja i Austria stosowały je już wielokrotnie.

Zawsze jednak oznaczały one po prostu konieczność poddania się kontroli paszportowej (lub okazania dowodu osobistego) podczas przekraczania granicy, co nie jest jeszcze jakoś szczególnie uciążliwe. Polska przywróciła kontrole graniczne w 2016 r., na czas wizyty papieża podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Granicę można było jednak swobodnie przekraczać w kilkudziesięciu miejscach – na wszystkich drogowych przejściach granicznych, ale też w wielu wyznaczonych miejscach na szlakach turystycznych,

a nawet przejechać legalnie przez granicę na rolnkach na popularnej trasie Nowy Targ – Trstena.

Tym razem było jednak inaczej. Listę przejść granicznych zawężono do zaledwie 17 drogowych, 3 kolejowych i 2 pieszych, przy czym na niektórych przejściach zabroniono ruchu autobusów. Zakaz przekraczania granicy przez autobusy wprowadzono niefortunnie na przejściu granicznym Chochołów – Suchá Hora, gdzie zaledwie trzy miesiące wcześniej, po aż siedmiu latach przygotowań, zaczął kursować samorządowy autobus transgraniczny Bukowina Tatrzańska – Trstena, uruchomiony przez Koleje Małopolskie, oraz Trstena – Termy Chochołowskie, uruchomiony przez Kraj Żyliński. Oba autobusy musiały z dnia na dzień zawiesić kursowanie, co okazało się potężnym ciosem w odbudowę zaufania pasażerów do i tak już mocno poturbowanego transportu publicznego.

Granicy nie wolno było też przekraczać na szlakach turystycznych w Tatrach i innych pasmach górskich. W tym przypadku uciążliwość była o tyle mniejsza, że w okresie od 1 listopada do początku czerwca szlaki w słowackiej części Tatr i tak są zamknięte, więc i bez tego spacerowanie po nich było nielegalne (choć wielu miłośników gór, niestety, łamie ten zakaz).

Koleje Małopolskie poinformowały, że autobus transgraniczny wraca na trasę od 25 marca. Cały czas kursuje też autobus transgraniczny Bardejov – Krynica, którego akurat zakaz nie dotknął. Obie linie kursują kilka razy dziennie, codziennie, przez cały rok.

JAKUB ŁOGINOW





Wszystkich zainteresowanych informujemy, że tradycyjne święcenie pokarmów wielkanocnych w języku polskim odbędzie się w Bratysławie w Wielką Sobotę (**30 marca**) o godz. **10.30** w kościele **pw. Świętej Trójcy (ul. Žižkova 3)**.

Wielkanoc kojarzy się ze świętem wiosny. Teraz, gdy piszę te słowa, za oknem słyszę szczebiot ptaków i odgłosy bawiących się na dworze dzieci, świeci słońce, w pełni zakwitły już irysy. Nie zapominajmy jednak, że może jeszcze spaść śnieg. Teraz pogoda staje na głowie: na Boże Narodzenie wiosna, a na Wielkanoc mróz. Ciekawe, jak będzie w tym roku.

Życzę Państwu pięknych, ciepłych, pogodnych, słonecznych świąt. I niech wiosna rozkwita nie tylko na dworze, ale i w Państwa sercach.

Marek Berky
Prezes Klubu Polskiego



Dwie słowackie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, ze stuprocentowym udziałem polskim, pilnie poszukują firmy księgowej z którą można komunikować się w języku polskim. Oferty prosimy kierować do adwokata **JUDr. I. Piotra Giebla** pod numer telefonu: **0905 303 619**.



Nie da się być Polakiem tylko co jakiś czas



ZOBACZ ARCHIWUM Z.S.

Bohaterem niniejszego odcinka rubryki wspomnieniowej na temat powstałego 30 lat temu Klubu Polskiego jest kolejny sygnatariusz i jednocześnie w tamtym czasie mój najbliższy kolega, który zaangażował się w zakładanie naszej organizacji
- Zbigniew Stebel.



Zbyszku, jak się znalazłeś w Bratysławie? Skąd Twoja polskość?

Moja polskość jest zupełnie naturalna, bo pochodzę z Zaolzia, które było i jest znane ze swojego polskiego patriotyzmu. Wszyscy wiedzą, jak to z Zaolziem bywało. Urodziłem się w polskiej rodzinie, gdzie językiem domowym były gwara śląska i język polski. Rodzice postali mnie do polskiej szkoły podstawowej. Z kolei szkoła średnia – Technikum Elektrotechniczne – było czeskie. Po maturze mogłem zdecydować, gdzie pójść na studia. Wybrałem Bratysławę. Chyba dlatego, że naszym nauczycielem był absolwent Wyższej Szkoły Technicznej w Bratysławie i to za jego namową ja i trzech innych kolegów z klasy wybraliśmy ten kierunek. Będąc na studiach w Bratysławie, nie zerwaliśmy kontaktu z naszą małą ojczyzną. Byliśmy stale członkami PZKO (Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego) z siedzibą w Czeskim Cieszynie. W Bratysławie był oddział tej organizacji, Stowarzyszenie Akademickie Jedność, który formalnie był jego częścią. My, studenci polscy z Zaolzia pielęgnowaliśmy dzięki niemu nasze polskie zaolziańskie tradycje.

Dlaczego nie wróciłeś na Zaolzie?

W czasie studiów poznałem Janę, moją żonę. Mieliśmy dwoje dzieci, chłopców, którzy dzisiaj są lekarzami po studiach w Polsce, chociaż młodszy, Jakub, dyplom obronił w Czechach. Starszy, Adam, ma tro-

je dzieci z żoną Polką, Agatą. Mamy więc trzech wnuków, z którymi mówię po polsku i „po naszymu”, czyli gwara śląska.

Jak wspominasz czasy, kiedy powstał Klub Polski?

Przyszła rok 1989, upadek reżymu komunistycznego, następnie podział Czechosłowacji i powstanie Republiki Słowackiej. W tej nowej rzeczywistości zaczęły powstawać organizacje mniejszości narodowych. My, Polacy z Zaolzia mieliśmy bliskie relacje ze sobą. Wiedzieliśmy też, że w Słowacji pracowało wtedy wielu Polaków i Polek na kontraktach, którzy zostali potem na stałe. Nie zauważyłem jednak u nich większej chęci do społecznego angażowania się na rzecz dobra wspólnego. Poznałem jednak innych Polaków, którym nie była obojętna działalność polonijna. Razem z nimi zaczęliśmy myśleć o tym, żeby założyć stowarzyszenie łączące Polonię. Tym bardziej, że polityczne wiatry były bardzo sprzyjające; szczególnie należy tu wspomnieć przychyłność prezydenta Michala Kovača. Jemu bardzo zależało na tym, aby wszystkie mniejszości narodowe miały swoje reprezentacje. Wtedy podjęliśmy decyzję o założeniu Klubu Polskiego.

Byłeś jego ważnym filarem.

Po I Kongresie zostałem wybrany prezesem Klubu Polskiego, oddział Bratysława (1994-1996). Pamiętam, że imponował mi konsul Wojciech Biliński, który wyszukiwał na Słowacji zapomnianych już miejsc, związanych z historią Polski i Polaków. Bardzo go ceniłem i cenię za tę pracę.

Tobie pomogłem nawiązać kontakty z PZKO, Macierzą Szkolną, redakcją miesięcznika „Zwrot” i redakcją gazety codziennej „Głosu Ludu”, wychodzącymi niestety już za granicami, czyli w Czechach, na Zaolziu.

Po pierwszych intensywnych latach i przewodniczeniu oddziałowi Bratysława powoli wycofywałem się z działalności Klubu Polskiego. Ponieważ jestem czytelnikiem „Monitora Polonijnego”, wiem jednak, co się dzieje w naszym środowisku polonijnym.

Jak po 30 latach oceniasz Klub Polski?

Na ten temat mógłbym mówić długo, niech jednak wystarczą dwa słowa: bardzo pozytywnie.

Na koniec chcę Cię zapytać, co chciałbyś przekazać wszystkim członkom Klubu Polskiego, którzy w działaniu na rzecz Klubu widzą możliwość realizacji samych siebie i wybór właściwej drogi życiowej.

Każdy człowiek gdzie się rodzi, jest wychowywany przez rodziców i przygotowywany przez nich do przyjęcia określonej przez nich tożsamości. Małe dziecko jeszcze nie wie, czy jest Niemcem, Polakiem czy Słowakiem. Na tę tożsamość wpływa też środowisko, w którym się wychowuje. Dla nas Polaków jest bardzo ważne, żeby rodzice uświadamiali swoim dzieciom, iż urodziły się w polskiej, z dziada pradziada, rodzinie. Nie da się być Polakiem tylko co jakiś czas, a potem Czechem, Niemcem lub Amerykaninem. Trzymajmy się naszych korzeni.

RYSZARD ZWIEWKA

W marcu świętowaliśmy Światowy Dzień Wody, tymczasem już 22 kwietnia będziemy obchodzić kolejne ważne święto – Dzień Ziemi. Z tej okazji przypomnijmy sobie trochę o magicznym słowie na „r”, czyli o recyklingu.

Co to takiego ten recykling?

Recykling to taki magiczny proces, w którym śmieci, np. puszki po kukurydzy lub butelki po wodzie mineralnej, przestają być śmieciami i dostają drugie życie. Mogą być wykorzystane do produkcji przeróżnych nowych przedmiotów. Te odpady, które można ponownie wykorzystać, są oznaczone specjalnym znakiem. To trójkąt z trzech grubych strzałek z grotami ułożonymi zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Warto go zapamiętać, jeśli jest się zainteresowanym dobrem naszej planety.

Jak recyklingować w domu?

Gdy trafi w nasze ręce śmieć z opisanym powyżej znakiem, poświęćmy mu odrobinę więcej uwagi. Wykonano go z plastiku, aluminium, papieru czy szkła? Każdy z tych surowców nadaje się do ponownego wykorzystania, najlepiej więc przygotować w domu osobne pojemniki na każdy z tych rodzajów odpadów.



ZDJĘCIA: NATALIA KONICZ-HAMADA



Ree... co? RECYKLING!

Dlaczego to takie ważne?

Recykling sprawia, że oszczędzamy surowce naturalne (np. drzewo, z którego produkuje się papier) i chronimy otaczający nas świat przed zanieczyszczeniem. To wszystko ma ogromne znaczenie dla naszej planety. Jeżeli plastikowa butelka po soku, który wypiliśmy, nie trafi na składowisko odpadów (ani – co gorsza – do lasu lub rzeki), ale dzięki temu, że wrzuciliśmy ją do pojemnika przeznaczonego na odpady plastikowe, zostanie ponownie wykorzystana i przetworzona, np. na bluzę z polaru, to śmieci wokół będzie po prostu mniej.

Jak samodzielnie dać przedmiotom drugie życie?

Na sam koniec mam jeszcze małą podpowiedź dla tych z Was, którzy lubią sobie czasem pomajsterkować. Drugie życie można też dać danemu przedmiotowi samemu, np. tworząc ze szklanego słoika lampion lub z metalowej puszki przybornik na długopisy. Możliwości jest bez liku, trzeba tylko chcieć!

NATALIA KONICZ-HAMADA



Wielkanocne delikcje

Święta wielkanocne są kolorowe, pachnące świeżością nowalijek i wiosennymi kwiatami. Choć zwykle przyrządzamy wtedy tradycyjne potrawy, to niekiedy decydujemy się na eksperymenty i nowości. Pani Elżbieta Juranyi-Krajewska, pierwsza nauczycielka języka polskiego w bratysławskiej szkółce

piątkowej, działającej w latach dziewięćdziesiątych w ramach Klubu Polskiego, jest od wielu już lat związana ze Słowacją. Dziś z ogromną przyjemnością prezentujemy dwa świąteczne przepisy pani Eli – coś na słodko i coś na słono.



Mazurek orzechowy



Ciasto na kruchy spód:

- 25 dkg mąki
- 15 dkg masła lub margaryny
- 4 łyżki cukru pudru
- 2 żółtka

Masa:

- 25 dkg łuskanych orzechów włoskich
- 25 dkg cukru pudru
- 10 dkg skórki pomarańczowej
- 1/2 szklanki słodkiej śmietanki (110 ml)

Z podanych składników zagnieść kruche ciasto. Wyłożyć na wysmarowaną blaszkę i podpiec. Orzechy zmielić, dodać pokrojoną na drobno skórkę pomarańczową, cukier puder i śmietankę. Dobrze wymieszać i wyłożyć na lekko podpieczony kruchy spód. Wstawić do pieca na 10 min. Po upieczeniu jeszcze ciepłe polukrować i posypać grubo posiekаныmi orzechami.

Jajka faszerowane nowalijkami



- 4 jajka
- 1 cebulka dymka
- 1/2 małego ogórka świeżego
- 1/2 pęczka rzodkiewek
- 1 łyżka majonezu
- sól, pieprz, koperk

Jajka ugotować na twardo, ostudzić, obrać, przekroić wzdłuż na połówki, wyjąć żółtka. Cebulkę, obrany ogórek i rzodkiewki drobniutko pokroić. Włożyć do miseczki (łyżeczkę pokrojonych rzodkiewek odłożyć do przybrania), dodać żółtka, majonez, sól, pieprz i razem utrzeć. Masą wypełnić białka, przybrać posiekаныmi rzodkiewkami i koperkiem, ułożyć na półmisku.

Takie pyszności cieszą oko na świątecznym stole, ale raczej niezbyt długo – w czasie świąt sprawdzają się bowiem dania „na jeden kęs”, więc i mazurki, i jajka w moim domu znikają jako pierwsze.

Pogodnych świąt!